Nr. 163. Lwów — Środa dnia 25 Lipca 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstadte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 83, Adolf Chulawski VII. Stiftgasse nr. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: G. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencyę 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Znajomość historyi polskiej w Redakcyi „Naprzodu".

Historyczne uwagi, jakie „Naprzód" poczynił z powodu odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego, podzielimy na dwie kategorye; jedne dotyczą czynów polskiej szlachty podczas powstania Kościuszkowskiego, drugie samego Bartosa-Głowackiego.

Pierwszą kategoryą uwag, zawierającą dotkliwe zarzuty przeciwko szlachcie, zajmiemy się niebawem przy innej sposobności na podstawie dość obfitego materyału. Nie potrzebujemy, zdaje mi się, dodawać, że tam, gdzie synowie szlachty cokolwiek zawinili, nie wahamy się wcale ich najsurowiej potępić. Przed potępieniem należy jednak pierwej sprawdzić winę, a często także uwzględnić okoliczności łagodzące. Należy również ograniczyć oskarżenie do winnych, a nie rozszerzać go na cały stan i nie przyćmiewać oderwanymi faktami blasku bohaterskich czynów z r. 1794.

Celem naszej pracy jest w sposób przedmiotowy i sprawiedliwy wypowiedziana prawda. Prawdę tę wyświecić jest dziś zadaniem naszem w sprawie Bartosza Głowackiego; do dowodnego zbicia fałszów, Bartosza Głowackiego dotyczących, ograniczamy nasze dzisiejsze wywody.

A zajmujemy się dlatego obszernie tą sprawą, gdyż artykuł „Naprzodu" o Bartoszu Głowackim jest typowym i klasycznym przykładem fałszowania historyi w celu podniecania i drażnienia, a baśń o Bartoszu Głowackim przez „Naprzód" na podstawie mętnych i dawno zbitych twierdzeń ogłoszona jest nietylko wymyśloną, ale i źle wymyśloną.

„Naprzód" pisze o Bartoszu Głowackim w ustępie artykułu, w nr. 160 „Gazety Narodowej" w całości przytoczonym:

„Chłop ten nazywał się Bartosem Głowakiem"...

„Bartos Głowak usłuchał wezwania naczelnika; wraz ze swymi towarzyszami wykradł się chyłkiem ze wsi i ścigany przez naganiaczy swego pana, dostał się do obozu Kościuszki".

„Pod Racławicami otrzymał krwawy chrzest. Naczelnik zamianował go oficyerem, nadał mu tytuł szlachecki i kazał nazywać się odtąd Bartoszem Głowackim".

„Bartosz Głowacki wrócił do swej rodzinnej wioski, a wraz z nim 300 chłopów krakowskich".

Potem następuje ustęp, dotyczący win szlachty podczas powstania Kościuszki, który będzie przedmiotem osobnej odpowiedzi z naszej strony, w której czynione zarzuty zredukujemy do właściwej miary.

Po rzeczonym ustępie zaś pisze „Naprzód": „Jak długo Kościuszko był naczelnikiem, nie potrzebował Bartosz odrabiać pańszczyzny. Wszak był szlachcicem!... Gdy jednak Kościuszko dostał się do niewoli, upadły wszystkie jego reformy. Głowacki stał się znów Głowakiem. Właściciel wsi, w której mieszkał Bartosz Głowacki, odebrał szlachcicowi grunt, który mu sam darował i zmusił go znów do odrabiania pańszczyzny. Kraków dostał się w ręce Austryaków, więc zniżono Bartoszowi pańszczyznę na 3 dni. Inaczej musiałby robić pięć dni... Bohater racławicki".

„Bartosz protestował. Burzył się. Zmawiał się z innymi chłopami, którzy służyli pod Kościuszką. Po wsiach uwijał się wówczas ów geometra Gorzkowski, który wzywał chłopów do rewolucyi socyalnej. Kto wie, czy opornego chłopa nie oćwiczono razami, jak owego żołnierza napoleońskiego, wedle Żeromskiego w „Popiołach"... Szlachta, zatrwożona, zadenuncyowała w końcu Bartosa Głowaka false Głowackiego przed rządem austryackim".

„Bartosza i innych buntowników porwał rząd austryacki w rekruty. Bohater racławicki zginął gdzieś na polach włoskich... Geometra Gorzkowski zaś został skazany trzykrotnie na śmierć i w końcu wydalony z granic Austryi."

„Taka jest historya chłopa, o którym śpiewają pieśń „Bartoszu, Bartoszu...", którego pokazują w karmelkowej oprawie w „Kościuszce pod Racławicami".

Co słowo, to nieprawda, a cel aż nadto przezroczysty. Mianowicie chce „Naprzód" wywołać w łonie ludu wiejskiego gwałtowne oburzenie na szlachtę, która rzekomo nie umiała uszanować bohatera z pod Racławic i która go wedle twierdzenia „Naprzodu" zadenuncyowała wobec władz austryackich, również jak i znieważyć pamięć tego niesumiennego właściciela, który darował Bartoszowi Głowackiemu grunt i chatę, a potem, jak twierdzi „Naprzód", ulegając pokusom chciwości nietylko odebrał swój podarunek, ale dzielnego rycerza zmuszał do odrabiania pańszczyzny.

Rzucilibyśmy pierwsi kamieniem na pamięć właściciela Rzędowic, kniazia Antoniego Szujskiego, starostę rzędowskiego, gdyby się był w samej rzeczy dopuścił tak haniebnego czynu i oburzylibyśmy się także na tę szlachtę, z imienia, nazwiska i miejsca pobytu nieznaną i przez „Naprzód" bliżej nieokreśloną, która denuncyowała Bartosa-Głowackiego przed rządem austryackim.

Tylko, że ani jeden ani drugi fakt prawdziwym nie jest i prawdziwym być nie może. Gdyby rozpisać konkurs na napisanie w krótkim artykule większej ilości fałszywych faktów, „Naprzód" niewątpliwie otrzymałby rekord. Sztuką jest niezaprzeczenie, nagromadzenie na tak małej przestrzeni tylu pseudo-historycznych baśni, z których żadna nie jest prawdziwą.

Wyliczymy sumarycznie fałsze „Naprzodu".

1) Naprzód twierdzi, jakoby Bartosz Głowacki pierwotnie nazywał się Bartosem Głowakiem; my dowiedziemy, że się nigdy tak nie nazywał, ale że nosił imię Wojciecha a nazwisko Bartosa.

2) „Naprzód" twierdzi, że Bartosz Głowacki chyłkiem wykradał się z rodzinnej wioski ścigany przez naganiaczy swego pana do obozu Kościuszki, my zaś podamy dowody, że bynajmniej wykradać się nie potrzebował i że nikt go w rodzinnej wiosce ścigać nie mógł.

3) „Naprzód" utrzymuje, że Bartosz Głowacki po powstaniu Kościuszki wrócił do rodzinnej wioski, my stwierdzimy na podstawie dowodów, że do niej nie wrócił a że podczas powstania Kościuszki był w rodzinnej wiosce tylko jedyny raz i to bardzo krótko.

4) „Naprzód" pisze, że jak Kościuszko dostał się do niewoli, „Głowacki stał się znów Głowakiem". My dowiedziemy, że to jest niemożliwem, bo w chwili, w której Kościuszko pod Maciejowicami dostał się do niewoli, Głowacki już nie żył.

5) „Naprzód" twierdzi, że właściciel wsi, w której mieszkał Bartosz Głowacki, odebrał szlachcicowi po śmierci Kościuszki grunt, który mu sam darował. My przedłożymy dowody, że A. kniaź Szujski, właściciel Rzędowic od r. 1794—1805, darował Bartoszowi Głowackiemu grunt, ale że go nigdy nie odbierał.

6) „Naprzód" zaznacza, że właściciel Rzędowic zmuszał Bartosza Głowackiego po jego nobilitacyi do odrabiania pańszczyzny. My dowodnie stwierdzimy, że Bartos-Głowacki po bitwie racławickiej pańszczyzny nie odrabiał i że go nikt do tego nie zmuszał.

7) „Naprzód" podnosi, jakoby wówczas, „gdy Kraków dostał się w ręce Austryaków, zniżono Bartoszowi pańszczyznę na 3 dni." My dowiedziemy, że wówczas, kiedy rząd austryacki zajął Rzędowice, Bartosz Głowacki już nie żył a przeto zniżonej pańszczyzny odrabiać nie mógł.

8) „Naprzód" twierdzi, że Bartosz protestował, burzył się pod panowaniem Austryi i że kto wie, czy opornego chłopa nie oćwiczono razami. My wskażemy na niezbite dowody, że Bartosz Głowacki pod rządem austryackim burzyć się nie mógł, bo go wówczas nie było już na świecie.

9) „Naprzód" utrzymuje, że strwożona rewolucyą socyalną szlachta zadenuncyowała Bartosa Głowaka false Głowackiego; my dowiedziemy, że nikt nigdy Bartosza Głowackiego nie denuncyował, a że on się nazywał false Głowakiem, a recte Wojciechem Bartosem Głowackim.

10) „Naprzód" pisze, jakoby Bartosza i innych buntowników rząd austryacki porwał w rekruty. My wykażemy, że rząd austryacki nie mógł Bartosa-Głowackiego pozywać w rekruty, bo w chwili, w której rząd austryacki przeprowadzał rekrutacyę, werbując wielu uczestników powstania Kościuszki do austryackiego wojska, Bartos-Głowacki spoczywał już na Kieleckim cmentarzu.

11) „Naprzód" twierdzi, że Bartos-Głowacki zginął na polach włoskich. My przedłożymy niezbity dowód, że Bartos-Głowacki nigdy w legionach nie był i być nie mógł, że zaś umarł 19 czerwca 1794 z powodu ran, na które bohaterską walką naraził się pod Szczekocinami dnia 6 czerwca 1794.

Nie możemy się powstrzymać od wyrażenia zdumienia, że ktoś, który nie wie lub nie chce wiedzieć, ani jak się Bartos-Głowacki nazywał, ani co robił, ani kiedy umarł, porywa za pióro w celu pisania o Bartosu-Głowackim?

Ale „Naprzód" może zapytać, gdzie dowody, że fakta podane w „Naprzodzie" są nieprawdziwe. Na pytanie to byliśmy przygotowani.

Przedewszystkiem służyć możemy dowodami, że kniaź Szujski darował Bartosowi-Głowackiemu grunt, że go jednak nigdy nie odbierał. Przytoczymy oryginalne dokumenty, dotyczące darowizny, a więc przedewszystkiem odezwę Kościuszki:

„Odezwa [1]) o względy dla walecznego Wojciecha Głowackiego. Tadeusz Kościuszko, naczelnik siły zbrojnej narodowej".

„Wojciech Głowacki, grenadyer regimentu milicyi krakowskiej, rodem ze wsi Rzędowic, starosty Szujskiego, na potyczce dnia czwartego miesiąca i roku bieżącego okazał męstwa swego dowody, pierwszy skoczywszy na baterye nieprzyjacielską; jego odwagę nagradzając, placowałem onego Chorążym w tymże Regimencie Grenadyerów krakowskich: Komisya zaś Porządkowa zobowiąże starostę Szujskiego, aby o tego poczciwego oficera żonie i dzieciach miał staranie.

Dan w obozie pod Bossutowem dnia 13 kwietnia 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.

P. S. Ja też sam zanoszę prośby do starosty Szujskiego za nim, aby raczył ulżyć pracy i familii jego stać się ojcem w niebytności jego.

Tadeusz Kościuszko".

Odezwę rzeczoną wydał Kościuszko w 9 dni po bitwie racławickiej. Tę to zapewne odezwę zawiózł Szujskiemu podporucznik Skrodzki, o czem Józef Szujski (Ostatnia nobilitacya) wspomina. Że kniaź Szujski nie zwlekał ani jednej chwili z wykonaniem woli Kościuszki, że nawet poszedł dalej, aniżeli Kościuszko żądał, dowodzi następujący list, natychmiast po otrzymaniu listu Kościuszki napisany [2]) dnia 14 kwietnia 1794 r. z Krakowa: „Mości Panie Trawiński! Za odebraniem tego listu obliguię WPana, abyś dyspozycyę moią wypełnił co do słowa, a to w tym sposobie. Przeszły Woytek Bartos, a teraźniejszy Woyciech Głowacki, chorąży grenadyerów krakowskich, dystyngwował się na dniu czwartego kwietnia, wskoczywszy pierwszy na baterye nieprzyjacielską, dał dowody męstwa swego dla miłości ojczyzny. Ta jego odwaga daje mi okazyę najsłodszą w życiu moim, że go uwalniam od wszelkiej powinności, równie i żonę i dziatki jego, a ta zagroda, w której robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dziatek daruję, żadnych robocizn nie pretenduiąc. Przy tem zboża wydać żonie jego na wyżywienie, pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery; tę moią dyspozycyę bez odwłoki wykonać proszę i obliguię dopełnić wszystkiego.

A. kniaź Szujski.

P. S. Z obory moiey naylepszą krowę wybrać i dać jego żonie, wieprzka i maciorę dać obliguię.

Akt rzeczonej darowizny przyjęła do wiadomości komisya porządkowa województwa krakowskiego i podała go innym obywatelom na przykład: [3])

„Doniesienie wspaniałości obywatelskiey i zachęcenie do względów nad familią włościan w służbie wojskowej będących.

Kommisya porządkowa Woiewództwa Krakowskiego. Aby wspaniałości obywatelskiey oddała publiczną sprawiedliwość, podaie do powszechney wiadomości wszystkich obywatelów i mieszkańców Woiewództwa godny naśladowania i uwielbienia przykład względów, iakie obywatel Antoni kniaź Szuyski, starosta Rzędowiec, nad familią walecznego włościanina, a teraz chorążego grenadyerów, Woyciecha Głowackiego w nadgrodę wierności i męstwa z uwielbieniem i gorliwie okazał; listowne rozporządzenie, które tu w całey osnowie przyłącza się, tego ludzkiego postępku jest miłym dowodem. Obywatele, podobne przykłady niech się tylko pomnożą, a oyczyzna nasza będzie miała pożądaną liczbę wiernych i odważnych obrońców swoich. Dan na sessyi Kommisyi Porządkowej dnia 16 miesiąca kwietnia 1794. S. Dembowski K. C. Kommisarz m. p. r."

A gdzie dowód, że kniaź Szujski gruntu tego nie odbierał? — zapyta się „Naprzód". Dowód znajdzie „Naprzód" w dziele Korzona, który powołuje się na pracę Rybarskiego [4]) oczyszczającą Antoniego Szujskiego od hańbiącego zarzutu, uczynionego mu bez żadnych podstaw i dowodów przez Heltmana [5]).

Heltman pod wpływem kwasów i polemik emigracyjnych wymyślił sobie fantastyczną biografię Głowackiego, która powtórzoną przez Nabielaka [6]) jakiś czas krążyła, której nieprawdziwość jednak dawno wykazano.

Że starosta Szujski Bartosowi-Głowackiemu gruntu odebrać nie mógł, dowodzi oprócz faktów podanych przez Korzona i Rybarskiego następujący związek faktów.

Bartos-Głowacki 4 kwietnia 1794 pod Racławicami został chorążym, następnie zaś znajdował się pod Bosutowem w obozie Kościuszki i jak pisze p. Eustachy Śmiałowski w pięknej pracy o Bartosu-Głowackim [7]): „Jako chorąży miał wiele roboty, bo dostał całą stówkę ludzi, których musiał mustrować, ćwiczyć w wojennych obrotach i utrzymywać w porządku, a przytem i sam, jako nowicyusz w wojskowem rzemiośle, uczyć się musiał. Był więc ogromnie zajęty."

W Rzędowicach był Bartos-Głowacki podczas całego powstania Kościuszki raz tylko i to bardzo krótko. Dowodzi tego pan Śmiałowski: „Obóz nasz pod Bosutowem stał dni osiemnaście. Niezbyt daleko było stąd do Rzędowic, ale Głowacki zaledwo raz jeden mógł dobiedz do domu, by uściskać żonę i córki przed dalszą pod Połaniec drogą."

Jest też wprost nieprawdopodobnem, ażeby starosta Szujski w tydzień lub w dwa miesiące po podarunku Bartosowi Głowackiemu odbierał grunt.

Józef Szujski [8]) który był potomkiem Antoniego Szujskiego, starosty rzędowskiego, a o stosunkach swego antenata z Bartosem-Głowackim wiedział zarówno z domowej tradycyi, jak i z opowiadań podporucznika z pułku Wodzickiego Aleksandra Skrodzkiego [9]) stwierdza, że Bartoszowi Głowackiemu w Rzędowicach nietylko nie odebrano gruntu, ale że go w rodzinnej włości tryumfalnie przyjęto, że starosta Szujski, otrzymawszy od Skrodzkiego ustną wiadomość o męstwie Bartosa, zwołał gromadę i wobec niej uczcił go okrzykiem: „Moi ludzie! moi ludzie! Nigdym nie był taki szcześliwy! Górą nasza Pol-

---

[1]) Zbiór wszystkich pism urzędowych od zapisania aktu powstania narodowego w Krakowie i innych do niego ściągających, dzieło służące do napisania historyi powstania narodowego w Krakowie 1794 w drukarni Jana Maya str. 195.

[2]) Zbiór wszystkich pism urzędowych. Str. 139.

[3]) Zbiór wszystkich pism urzędowych str. 136.

[4]) Dziś ograniczamy się na podaniu rzeczowej wzmianki zawartej w dziele Korzona na str. 647. (Kościuszko, biografia, wydanie drugie). Odnośnej części pracy Rybarskiego przytoczyć nie możemy, w jedynym bowiem przystępnym nam z Biblioteki Jagiellońskiej otrzymanym roczniku Gazety Kieleckiej braknie zawierającego I. część pracy Felixa Rybarskiego o Bartosu-Głowackim Nr. 80.

[5]) Heltman, Przegląd dziejów Polski str. 39.

[6]) Ludwik Nabielak, Tadeusz Kościuszko jego odezwy i raporta.

[7]) Eustachy Śmiałowski Wojciech Bartos Głowacki str. 27.

[8]) Józef Szujski Ostatnia nobilitacya str. 14. Tom VI.

[9]) Ob. Tom I. Dzieł Szujskiego str. 286 i Stanisław hr. Tarnowski, Szujskiego szkolne lata Przegląd polski, marzec 1885.

6

WŁADYSŁAWA CASPARY.

Do szczęścia.

(Ciąg dalszy.)

— A więc do rzeczy. Parceluję ciągle, umiłowałem to marzenie moje, umiłowałem myśl, że poniosę między ten lud dobrobyt, oświatę i że rozbudzę uświadomienie narodowościowe. Ukochałem ten kąt cichy i dla siebie wykroiłem szmat ziemi, zostawiłem dwór duży, starą sadybę szlachecką z ogrodem i laskiem wiśniowym, aby od czasu do czasu, gdy życie i praca mnie znuży, uciec do tej ciszy, uciec od gwaru i zgiełku i myśl i nerwy i serce pokrzepić sokami ziemi polskiej i żyć między tym ludem. Ale teraz wyrzekam się tego marzenia, oddam ten szmat ziemi, ten dwór stary na użytek lepszej, produktywniejszej sprawie.

Znowu zamyślił się na chwilę.

Coraz szybciej myśl pod rozumnem czołem pracowała. A ona patrzyła mu w twarz z niedającym się ukryć podziwem i zachwytem niemal, bo ten człowiek porywał ją swoim idealnym sposobem myślenia, swoją duszą przezacną, skłonną do zaparcia i poświęceń wszelakich. porywał ją swoją twarzą — niepiękną, ale szlachetną, rozumną i dobrą nad wyraz, to też słów jego słuchała tak, jak się słucha muzyki przepięknej harmonią czystą ucho pieszczącej.

— A wśród tego ludu w tej wsi właśnie zanika, umiera gałąź pięknego przemysłu domowego, umiera z braku zbytu, poparcia fachowego kierownictwa, choć mógłby kwitnąć i rozwinąć się silnie. Otóż plan prosty i jasny. Postaram się o poparcie ludzi dobrej woli, poprostu stworzę konsorcyum, wykołaczemy krajową pomoc i opiekę, dwór oddamy na szkołę tkacką i kilimarską. Damy jej fachowego kierownika a panią łaskawą po odbyciu odpowiednich studyów i przygotowaniu się, zrobimy artystyczną kierowniczką. Z dworu zrobimy nie tylko potężne ognisko przemysłu krajowego, ale święty znicz a pani będzie jego kapłanką, stamtąd iść będzie światło, prawda, nauka i miłość wszelaka. Pani — pani wyłącznie oddam te dziesiątki i setki dzieci wiejskich pod tkliwą opiekę i nie potrzebuję dalszych planów rozzuwać, bo w tej krótkiej rozmowie zbyt jasno panią poznałem, abym mógł wątpić, że serce i dusza pani i myśl gorąca, wrażliwa i szlachetna chęć czynu znajdzie tu szerokie a wdzięczne pole do skutecznej, bardzo produktywnej pracy.

Oczyma duszy widział już w świetnym rozwoju obraz swego marzenia, widział potężny ruch kół owej maszyny, czuł zaspokojenie pragnień swego ducha, w poczuciu, że spełnia wielkie i szczytne zadanie życia. I świat zewnętrzny zniknął mu w tej chwili z oczu, ten salon rozbawiony, te dźwięki i blaski i ta główka tej ładnej kobiety zniknęły — widział tylko cel, widział ideę swą, oblekającą się w rzeczywistości szatę. A ją szlachetny silny duch jego zdał się hypnotyzować, czuła się w tej chwili przy nim pokrzepiona, odważna, silna i gotowa do boju z życiem i wszystkiemi przeciwnościami.

To wszystko, co w długiem swem marnem, męczącem życiu przeszła i przecierpiała, te wszystkie upokarzające zabiegi, te bunty ducha, to kołatanie się między dobrem a złem, między pospolitością a złośliwością, ludzką to wszysko wydało jej się snem tylko, snem przykrym, brzydkim, ale dalekiem, dawno przyćmionym. Czuła, że z chwilą, w której dobra jakaś wróżka powiodła ją do niego, zaczyna się dla niej okres nowego życia, że nowe światy i widnokręgi rozsnuwają się przed nią, czuje, jak fala potężna nowego życia przypływa w jej żyły. Obrzuciła okiem krytycznem ten rozbawiony salon, tę masę barwną próżnych kobiet i zobaczyła to, co spodziewała się obaczyć, to, że długa ich rozmowa, to odosobnienie się, zatopienie się w takiej rozmowie, już zwróciło uwagę czujnych poczciwych przyjaciółek domu i licznych znajomych, — już ich śledzono, już chytrość zawiść i złośliwość ludzka zaczęła kuć ogniwa intrygi. Znając ten świat, wiedziała dobrze, że jutro obleci miasto niby strzelisty grot plotka na prędce osnuta na temat ich obojga. Lecz dziwne; to samo przypuszczenie, które byłoby ją jeszcze przed godziną ubodło i zabolało, obecnie przeszło bez wrażenia, było daleko po za sferą jej myśli i uczuć. Czuła się jakaś wyższa i lepsza po nad ten tłum strojnych kobiet, było jej w tej chwili obojętnem, co o niej mówią, o co ją posądzać będą. Wszystkie opinie tego świata, próżności i głupoty, te intryżki, komeraże, obłudne czułości i zawiści, wydały jej się takie marne, pospolite a takie wstrętne i niemiłe, że nie warte nawet, aby o nich myśl zaczepić.

Czuła skrzydła u ramion i jakieś błogie uczucie figlarne i przekorne zarazem na myśl, jak temu światu i tym ludziom odpowie na to wszystko pracą i czynem i ucieczką z ich szeregu na zawsze. Wszystkie te myśli, wszystkie doznane uczucia, gwałtowne przewroty ducha wybiły się na lica blaskiem zadowolenia i cichej radości, oczy, te zmęczone oczy odżyły barwą i ogniem, a usta surowo zamknięte, teraz niby dwa płatki róży purpurą nęciły, wraz z odrodzeniem ducha szło odrodzenie nerwów i ciała.

I chciała mu jakoś okazać swą wdzięczność, zaraz w tej chwili, chciała mu powiedzieć, jak myśli, jak czuje potężnie, ale słowa wydały jej się za banalne, za pospolite, aby mogły odpowiedzieć nastrojowi chwili obecnej, aby mu dały obraz tego, czem dusza jej przepełniła się po brzegi — więc za całą odpowiedź popatrzyła mu w oczy z bezgraniczną wdzięcznością, z podziwem, w jakiemś bezwiednem cichem poddaniu się i uścisnąwszy mu dłonie, szepnęła:

— Nie zawiedzie się pan na mnie, postaram się odpowiedzieć zadaniu i oczekiwaniom panu.

W tej chwili tuż za nimi odezwał się głos dobrze jej znany, słynnej z ciekawości i złośliwości, przyjaciółki.

— Ach widzę, jak znakomicie się państwo bawicie! Irenka ożywiona, jak nigdy... pan, zazwyczaj taki poważny, ożywiony również, a przytem wybraliście sobie państwo zaciszny, ustronny kącik i dobrze wam tak razem en deux, nieprawdaż?!

(C. d. n.)

ska! Niech żyje Tadeusz Kościuszko i mój poczciwy, dzielny kmieć Bartłomiej Głowacki".

(C. d. n.)

Po rozwiązaniu Dumy.

Z wielkiem przygnębieniem przyjmujemy wiadomości, przychodzące od wczoraj z Petersburga.

Niestety, stało się to, co z boleścią przewidywaliśmy i przed czem przestrzegaliśmy „pędzącą na oślep po szynach, błędnie przez zwrotniczego ustawionych", Dumę państwową, mianowicie przed losem Zgromadzenia narodowego w Frankfurcie i rady państwa w Kromieryżu w r. 1848. Z doświadczeń innych ludów Duma rosyjska nie umiała wyciągnąć dla siebie nauki i, niestety, spełniły się nasze przepowiednie a ku naszemu wielkiemu żalowi.

Rosya w tej chwili przedstawia stan anarchistycznego chaosu, jakiego chyba nigdy jeszcze historya nie znała. Rząd bezradny i bezmyślny a równocześnie brutalny i niedołężny. Armia rozprężona, a w przeważnej części przeciwko przełożonym zbuntowana i z rewolucyą sympatyzująca. Naród rosyjski ciemny, wychowany w ucisku i niewoli, nie znający żadnej miary, obecnie rozpasany i rozkiełzany. Anarchia rozprzęga wszystko, toczy wszystkie instytucye i urządzenia społeczne. Rząd nie znajduje innych środków, jak tylko terrorystyczne stany oblężenia, Duma zaś, która dla wszystkich była nadzieją, daje się unieść specyficznie rosyjskiemu radykalizmowi i rozdmuchuje pożar.

Zawinili wszyscy. Ale przedewszystkiem zawinił bezradny i niezdecydowany, spirytyzmem zajęty car, potem chwiejący się między tchórzostwem a okrucieństwem rząd, wreszcie Duma, nieprzygotowana do trudnych zadań, żądna popularności za każdą cenę a nie umiejąca uszanować prawa własności.

Było zadaniem i obowiązkiem Dumy wydać rząd parlamentarny. Zabrakło jej jednak odwagi cywilnej. Wolała zatrudnić się tanią licytacyą o popularność, aniżeli poważnem rozwiązywaniem ważnych narodowych zadań państwowych i społecznych. Na zasadach przez nią głoszonych nie mógłby się oprzeć żaden rozsądny rząd. Ale z drugiej strony bezmyślnością było ze strony rządu wyczekiwać chwili, w której ta Duma zdawała się stosunkowo skłaniać do umiarkowania.

Aż do marca 1907 nie ma w Rosyi parlamentu. Jest tylko car i jego rabiata. A będzie... rewolucya.

Polacy pod rządem rosyjskim nie brali żadnego udziału w ruchach rewolucyjnych. Działalność tych polskich socyalistów, którzy pozostają pod międzynarodową komendą, nie może iść na rachunek Polski, bo społeczeństwo polskie nigdy się z nią nie solidaryzowało.

Oby Bóg chronił Polaków od prześladowań i okrucieństw władzy i od skutków rewolucyi społecznej, która u granic Polski wybuchnąć może, a którą niesumienni ludzie może zechcą lekkomyślnie wywołać w ziemiach polskich.

Boże! czuwaj nad Polakami pod zaborem rosyjskim.

„Czas" krakowski pisze: „Jeżeli Duma w rozumowaniach swoich nie zerwała ze wszystkiemi prawidłami logiki politycznej, to musiała przecież wiedzieć, do czego dąży, musiała obliczać siły, któremi będzie rozporządzała w chwili stanowczego starcia, musiała nabrać przekonania, że siły te wystarczą do stoczenia wielkiej wojny domowej i zakończenia jej zwycięstwem. Trzebaby posądzić Dumę o bezbrzeżną, niespotykaną w nowszych czasach naiwność, gdyby się chciało przypuścić, że przez trzy miesiące pracowała dzień po dniu, wytrwale, systematycznie, zajadle nad wywołaniem wielkiej i krwawej bitwy, a nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. Jeżeli naprawdę była tak lekkomyślna, jeżeli co dzień wyzywała przeciwnika do walki, a nie pomyślała o tem, że tę walkę trzeba będzie stoczyć i wygrać, to biada jej i biada tym, którzy nadzieje swe złożyli w jej ręce. Kto w Rosyi obiecuje chłopu wywłaszczenie tylu rodzin, otaczających monarchę, piastujących wysokie urzędy i zajmujących najwyższe stopnie w wojsku, kto nieustannie łży ministrów i wyszydza władzę wykonawczą, kto w chwili największego rozpasania namiętności i rozkiełzania instynktów anarchicznych, chce pootwierać więzienia i obwieścić ludowi, że żaden opryszek ani hajdamaka nie pójdzie już odtąd na szubienicę, ten powinien policzyć się dobrze z siłami, powinien wiedzieć, na ilu jenerałów może liczyć i ile pułków, brygad i dywizyj na rozkaz tych jenerałów chwyci za broń.

„Rozwiązanie Dumy, połączone z zapowiedzią, iż nowa sesya zacznie się dopiero na przyszły rok w marcu, jest ciosem strasznym. Ci, którzy cieszyli się nadzieją, że będą w dziejach świata mieli kartę obok pierwszego Zgromadzenia narodowego w Wersalu, mogą znaleść się nagle w najbliższem sąsiedztwie krótkotrwałego sejmu w Kromieryżu. Degradacya to niesłychana. Od takiej poniewierki ratuje tylko jeden środek, a środkiem tym jest rewolucya i to rewolucya zwycięska. Duma, która bawiła się w rewolucyę, Duma, która drażniła nią rząd, trwożyła dwór cesarski, rozpalała umysły, bez pewności, czy groźbę zdoła zamienić w czyn, zgotowała sobie sama los, który ją spotyka".

Wrażenie w Warszawie.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa, 22 lipca.

Dziś rano dowiedzieliśmy się dopiero o rozwiązaniu Dumy. A ponieważ wszyscy są w tym nastroju, że przewiduje się tylko najgorsze, więc natychmiast podniósł się okrzyk strachu: będzie rewolucya! Słyszałem nawet twierdzącego stanowczo, że: rewolucya będzie za tydzień...

Nie wdawajmy się w czcze przewidywania: będzie, czy nie będzie rewolucyi? Proroctwa te są niepewne, tembardziej, że ściśle biorąc, rewolucya w Rosyi trwa już od pierwszych porażek japońskich; od dziesięciu miesięcy przybrała charakter ostrzejszy, trwały — tem więc niebezpieczniejszy dla istniejącego rządu. Więc nie ma wątpliwości, że rozwiązanie Dumy i to w sposób tak absolutny, nie sprowadzi uspokojenia umysłów. Teraz „trudowniki" (stronnictwo ludowe) będą się starali stanąć na czele opozycyi. Jak daleko ona dojdzie, na razie przewidzieć nikt nie jest w możności.

Trzeba też odczekać, na jakich zasadach ta obiecana nowa Duma, której urodziny zapowiada akt urzędowy aż na koniec lutego 1907, przyjść będzie mogła do skutku. Należy spodziewać się nowych obiecanek, które będą miały na celu uspokojenie ludu. Zacznie się prawdopodobnie od ogólnikowych zapowiedzi, że przyszła Duma wybraną zostanie na mocy powszechnego, tajnego głosowania, co, jak wiadomo, było jednym z ideałów partyj ludowych różnych odcieni. Tym sposobem ludowcy, a nawet socyaliści będą mieli pewność, że reprezentacya ich w owej przyszłej, obiecywanej Dumie, może liczyć poważny zastęp.

Najbliższym parlamentarnym skutkiem rozwiązania Dumy będzie rozbicie się partyi „kadetów", rozbitej zresztą już przed rozwiązaniem Dumy. Zmodyfikowana Odezwa Dumy do narodu miała widocznie na celu ze strony „katetów" odwleczenie katastrofy.

Nie udało się. Rząd zryzykował się na krok bardzo stanowczy a bardzo niebezpieczny zarazem, przed którym grożono mu, zapowiadając najgorsze z rozwiązania Dumy następstwa. Rząd więc tylko sam i gabinet obecny będą sobie mogli wszelkie skutki postępowania tego przypisać.

A my?

Dla nas pierwsze i najgłówniejsze pytanie: w jakim stopniu odbije się ten nowy zwrot na skołatanym kraju naszym. Na razie więc powiedzieć sobie trzeba z góry, że wszelkie oczekiwane ustępstwa złożone napowrót zostaną do aktów. Rozwiązanie Dumy zapowiada skrajną reakcyę. „Czarna sotnia" górą! A więc górą także i biurokracya w Królestwie Polskiem. Pozostaniemy więc nadal w owym stanie tymczasowości, niezdecydowania, chwiejnych nadziei, rozstroju umysłów, w jakim zostajemy od tak dawna i z tak wielką dla kraju szkodą pod każdym względem. Ekonomicznie jesteśmy zrujnowani. Systemu wychowawczego i szkół od półtora już roku wcale nie mamy; a wszystko co się robi w tym kierunku, jest tylko, w najlepszym razie, półśrodkiem. Moralnie znajdujemy się w jednym, wielkim chaosie i ogłupieniu umysłów. Jest ono tem większe, im mniej umysły na wszelkie „przełomy" nie były przygotowane.

Horoskop więc bardzo smutny. Ale na razie, w najbliższym czasie przynajmniej, nie zdaje się nam grozić rewolucya w najostrzejszej formie. Grozi nam tylko niedołęstwo władzy, nami rządzącej, zła jej wola, z drugiej strony dalsze bałamucenie umysłów ze strony t. zw. partyj skrajnych. Oprócz zrujnowania kraju pod względem ekonomicznym i przemysłowym, miały knowania te i ten skutek, że przyczyniły się do rozpasania wszelkich żywiołów podejrzanych. Tak jak jest obecnie mamy władzę złożoną ze złego rządu i z bandytów. I tak pozostanie nadal.

Michał.

Manifest Dumy do ludu.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wyborg 24 lipca.

Prawie dwie trzecie wszystkich byłych posłów do Dumy, wraz z prezydentem Muromcewem i całem prezydyum zjechało się tutaj, aby odpowiedzieć na ukaz cara, rozwiązujący Dumę. Przybyli także członkowie Koła polskiego i członkowie prawicy br. Heyden i Stachowicz.

Ponieważ gubernator zawezwał do siebie ks. Dołgorukowa i zażądał, aby zebrani o ile możności szybko zakończyli swoje obrady, gdyż każdego momentu może nadejść zawieszenie stanu wojennego nad Wyborgiem, obrady toczyły się pospiesznie.

Uchwalono następujący manifest do ludu w tekście, przedłożonym przez kadetów lecz uzupełnionym ostrzejszemi poprawkami, postawionemi przez partye robotnicze:

„Do narodu od zastępców ludu".

„Bracia całej Rosyi! Ukazem z 8 lipca st. st. została Duma państwowa rozwiązaną. Wyście wybrali nas swymi zastępcami i zleciliście nam wywalczenie ziemi i wolności. W wypełnieniu waszego polecenia i naszego obowiązku ułożyliśmy ustawy celem zapewnienia ludowi wolności. Żądaliśmy usunięcia nieodpowiedzialnych ministrów, którzy bezkarnie gwałcą ustawy i tłumią swobodę. Ale przedewszystkiem chcieliśmy stworzyć ustawę w sprawie rozdziału ziemi między pracujących chłopów. W tym celu powzięliśmy stosowną uchwałę przy zastosowaniu programu wywłaszczenia ziem koronnych, apanażowych, gabinetowych, klasztornych i kościelnych. Rząd uznał taką ustawę za niedopuszczalną, a gdy Duma jeszcze raz stanowczo zaznaczyła w uchwale swą wolę w sprawie przymusowego wywłaszczenia, nastąpiło rozwiązanie Dumy.

„Rząd przyrzekł zwołać nową Dumę po 7 miesiącach. Całych 7 miesięcy musi Rosya zostać bez zastępstwa ludów, w czasie, gdy lud stoi u brzegu ruiny, gdy handel i przemysł zniszczony, gdy kraj objęty rozruchami, gdy ministerstwo okazuje swą niezdolność uczynienia zadość potrzebom ludu. Siedm miesięcy będzie rząd samowolnie panował i zwalczał ruch ludowy, a gdyby mu się udało zupełnie stłumić ruch ludowy, rząd wogóle Dumy wcale nie zwoła.

„Obywatele! Stańcie w obronie praw reprezentacyi ludu, nie pozwólcie, aby Rosya choć przez jeden dzień pozostawała bez reprezentacyi ludów. Wy posiadacie środki, aby to osiągnąć. Rząd nie jest uprawniony bez zgody reprezentacyi ludu do pobierania podatków, do wzywania do służby w wojsku, dlatego nie jesteście wobec rządu, który Dumę rozwiązał, obowiązani dostarczać pieniędzy, ani żołnierzy, a gdyby rząd celem uzyskania pieniędzy miał zaciągnąć pożyczkę, to pożyczka taka, zaciągnięta bez zgody zastępstwa narodu, byłaby nieważną i naród jej nie uzna. Nie potrzeba płacić ani kopiejki koronie, ani dostarczać żołnierzy armii. Bądźcie stanowczymi w odmowie; niezachwianej woli ludu nie oprze się żadna siła. Obywatele! W tej wymuszonej, ale nieodzownej walce zastępcy wasi będą z wami!"

Odezwę tę podpisali wszyscy posłowie z wyjątkiem Heydena i Stachowicza, którzy zaledwie pół godziny uczestniczyli w obradach.

Zaraz potem większa część posłów wyjechała z powrotem do Petersburga.

Posłowie ze stronnictwa „kadetów" oświadczyli, że nie uważają się już za reprezentantów ludu i że mandaty składają. Natomiast członkowie „stronnictwa pracy" są zdania, że mają prawo aż do wyboru nowej Dumy reprezentować naród.

Odroczenie rady państwa.

Wyszedł ukaz carski zarządzający w myśl art. 99 ustaw zasadniczych przerwę sesyi rady państwa i zwołujący ją ponownie na dzień 5 marca 1907.

Korespondencye.

Rzym 21 lipca.

(Rozgłośna afera w kołach towarzyskich. — Dwa wielkie rody. — Wspomnienia lwowskie. — Małżeństwo z miłości. — Usiłowane samobójstwo ks. krwi. — Plebejska rywalka. — Separacya. — Podróż zagraniczna).

Przykra sprawa toczyła się tymi dniami przed trybunałem rzymskim. Chodziło o separacyę Beatryczy, Maryi, Teresy, Karoliny ks. de Bourbon-Anjou, córki don Carlosa, Maryana de los Dolores, księcia Madrytu i Maryi ks. de Rohan, z Fabrycyuszem ks. Massimo di Roviano, duca d'Anticoli-Corrado, synem ks. Kamila, księcia i barona rzymskiego, z przydomkiem „patrizio coscrito" itd. i Franczeski Luchesi-Palli z ks. Campofranco.

Podanie o separacyę wniosła księżna Beatrix, po której stronie jest ogólna sympatya i serdeczne współczucie. Księżna, mająca obecnie lat 31, odznacza się niezwykłą urodą i dobrocią serca. Znaną ona jest i Lwowianom. Bawiła bowiem we Lwowie kilkakrotnie w latach 1891—1894, gdy mieszkała w naszem mieście starsza jej siostra, ks. Bianka Kastylijska, małżonka arcyksięcia Leopolda-Salwatora. Brat księżny Massimo, Don Jayme de Bourbon znanym jest dobrze w warszawskich kołach towarzyskich; służył tam bowiem jako porucznik gwardyjskiego pułku huzarów grodzieńskich.

Fabrizio ks. Massimo (ur. 1868) wywodzi ród z cesarzów rzymskich. Po babce, Maryi ks. di Savoia-Carignan jest spokrewniony z włoską rodziną panującą. Ród matki jego, ks. Della Grazia, di Campofranco wywodzi się od Dezyderyusza króla lombardzkiego.

Fabrizio i Beatrix pobrali się w Wenecyi, w roku 1897 w przepysznym palazzo Loredan, przy Canal-Grande. Nie był to związek konwencyonalny; oboje pałali ku sobie szczerą, gorącą miłością; było więc to „un vero matrimonio d' amore".

Miłość Beatryczy była niekłamaną i bezinteresowną. Olśniła małżonka świetnością imienia i blaskiem fortuny. Jej dochody roczne wynoszą 400.000 franków. Gdy się pobrali, księżna oczyściła z długów prastarą rezydencyę małżonka, palazzo di via Dogana Vecchia nr. 23 i wydała 100.000 fr., by uczynić tę ich siedzibę „confortable". Drugie piętro przeznaczono na przyjęcia; na pierwszem mieściły się zbiory sztuki; sami księstwo zamieszkali na 3 piętrze. Sypialnia ich była wspólna.

W dwa lata po ślubie przyszła na świat córeczka: ks. Małgorzata (Meg), Marya, Beatrix, Karolina, Bianka, Alicya Gabryela, Luiza Massimo, ur. w Tenuta Reale di Viareggio. Obecnie dziewczątko ma lat 7. Chrzciny córki pierworodnej odbyły się z wielką pompą. Świadkami ceremonii chrzestnej byli: członkowie rodziny panującej, oraz szlachta czarna i biała, a także wybitni członkowie kolonii hiszpańskiej i francuskiej. Później przyszły na świat znów 2 córki: ks. Fabiola (ur. 1900) i ks. Maria das Neves (ur. 1902).

Po przyjściu na świat trzeciej córki zachowanie się ks. Fabrycyusza poczęło budzić w małżonce pewne podejrzenia. Razu pewnego dostało się w jej ręce pismo anonimowe, które rozpraszało wszelkie wątpliwości: don Fabrizio utrzymywał stosunek niedozwolony z jakąś obcą niewiastą.

Beatrix postawiła sprawę na ostrzu miecza. Fabrizio przyznał się do winy i zaprzysiągł żonie, że odtąd będzie pełnił wiernie obowiązki małżonka i ojca. Księżna, oddana całem sercem ubóstwianemu małżonkowi, wybaczyła mu wszystko i znów nastały między nimi miesiące miodowe.

Czuwały atoli nad nimi jakieś tajemnicze „oczy Argusowe". I oto w owym właśnie czasie Beatrix otrzymuje pismo bezimienne, że mąż jej mimo wszelkich pozorów jest dla niej wiarołomnym. Donna Beatrice dochodzi po nitce do kłębka i w chwili rozpaczy postanawia pozbawić się życia.

Pisze krótki list do męża, całuje po raz ostatni swe dziatki, przybiera czarne szaty i o zmroku rzuca się z Ponte Margherita w nurty Tybru. Rybacy ocalają jej życie; wóz ratunkowy odwozi ją do szpitalu. Sensacya. Dzienniki rozpisują się o wszystkiem. Don Fabrizio przenosi małżonkę do domu. Znów się godzą i wyjeżdżają do swych dóbr, Tivoli. Trzy lata upłynęły w idealnej harmonii.

Ale oto w maju 1905., po przyjściu na świat czwartej córki, Karoliny-Bianki, księżna otrzymuje za recepisem anonim, w którym jest powiedzianem, że „principe" ma stosunki z córką pewnego konwisarza, „słuszną brunetką, która porzuciła męża, zabierając z sobą dwoje z 4 swych dzieci".

Beatrix osłupiała. Wszelako postanowiła nic nie mówić mężowi, atoli zbadała, o ile anonim odpowiada prawdzie. List bezimienny nie kłamał.

Pewnego wieczora, pod koniec maja br., don Fabrizio powrócił z klubu do domu; uściskał najczulej małżonkę. Ona udała się na spoczynek i upozorowała sen. Po chwili ks. Massimo, zamiast spocząć w łóżku, obok żony, zeszedł na drugie piętro, gdzie się znajdują salony recepcyjne. Beatrix powstała i poszła w ślad za mężem. Nie trudno jej było dowiedzieć się o wszystkiem. Przez drzwi niedomknięte widziała swego Fabrizia w objęciach wyżej wspomnianej kobiety. Choć ból rozdzierał jej serce, nie jęła się żadnego czynu rozpaczliwego; powróciła na trzecie piętro. Więc mąż jej jest wiarołomnym — rozpamiętywała — okłamuje ją stale, nie zważa na obietnice i przysięgi. Już nie myśli o samobójstwie, ale uważa za konieczne rozstać się z takim mężem i opuścić nieczny dom jego.

Przed świtem wyprawia dzieci ze służbą do Viareggio, a sama przenosi się do »albergo di Londra".

Co było przedmiotem rozprawy separacyjnej, tego tu już opisywać nie trzeba. Fabrizio miał przynajmniej na tyle taktu, że nie zbijał zarzutów, uwydatnionych w skardze żony. Zgodził się na wszystkie żądania, podniesione przez ks. Beatrix i rozszedł się z nią w pokoju. Trybunał uwzględnił prośbę powódki i na mocy wyroku dzieci będą się wychowywały przy matce, w miejscowości, którą ona obierze, byleby co roku przez 6 miesięcy bawiła we Włoszech, chyba żeby stan zdrowia księżny lub jej córek nie pozwalał na to. Don Fabrizio będzie mógł odwiedzać dzieci 2 razy w ciągu miesiąca i będzie mu wolno po kilka godzin pozostawać z niemi sam na sam. Ponadto uporządkowano kwestye finansowe, ku zadowoleniu obu stron.

Ks. Beatrix zabawi teraz przez dni kilka w Rzymie, tam uporządkuje swe sprawy, poczem w tym tygodniu przeniesie się z dziećmi do swych dóbr w Viareggio, a w jesieni osiedli się na stałe w Austryi.

K. Rosscsyc.

Kronika.

Lwów, dnia 24 lipca 1906.

Kalendarzyk.

We środę 25 lipca Jakóba Apost. — Gr. kat. Prokła. — Kal. słow. Sławosza.
Wschód słońca 4·31 zachód 7·37.

We czwartek 26 lipca Anny matki M. P. — Gr. kat. Sobór ś. Hawr. — Kal. słow. Mirosławy.
Wschód słońca 4·32, zachód 7·36.

W piątek 27 lipca Natalii P. — Gr. kat. Akyły Ap. — Kal. słow. Wszebora.
Wschód słońca 4·34, zachód 7·35.

— **Minister spraw zagr. hr. Gołuchowski**, jak telegrafują z Wiednia, rozpoczął z dniem wczorajszym swój urlop, który jak co roku przepędzi w Vittel we Francyi. D. 20 sierpnia wraca minister do Wiednia.

— **Z Banku krajowego.** Rada nadzorcza Banku krajowego dokonała nominacyi prof. dr. Milewskiego na trzeciego dyrektora Banku krajowego.

— **Gen. Horsetzky**, komendant korpusu krakowskiego, zachorował niebezpiecznie w Wiedniu.

— **Pogrzeb ś. p. Rottera.** Z Wiednia donoszą nam: Wczoraj po południu o $^1/_4$ 4 odbyła się z kaplicy szpitala powszechnego transportacya zwłok posła Rottera na dworzec kolei Północnej celem przewiezienia do Krakowa. Na dworcu wypowiedział prezes Koła polskiego p. Dawid Abrahamowicz mowę równie serdeczną, jak podniosłą. Na eksportacyi byli obecni ministrowie Bienerth, Pacak, hr. Dzieduszycki, Korytowski, prezes Koła Abrahamowicz, wiceprezesowie dr. Bobrzyński i dr. Dulęba, szef sekcyi dr. Ćwikliński, posłowie dr. Grek, Giżowski, dr. W. Kozłowski, Petelenz, Stwiertnia, prezes klubu czeskiego Kramarz i wielu innych.

— **Mianowania.** Namiestnik zamianował koncypistów sanitarnych dr. L. Tyszkowskiego, przydzielonego do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych i dr. R. Małaczyńskiego w Tłumaczu lekarzami powiatowymi.

Lwowski wyższy Sąd kraj. zamianował G. Markiewicza, T. Kantora, T. Gizińskiego, M. Podwińskiego, M. Bubera, Wł. Danczula, St. Langa, M. Wendera, W. Czownickiego, M. Bodruga, R. Witoszyńskiego, Wł. Kurczaka, Al. Lastowieckiego, M. Remizowskiego, D. Balmosin, W. Brykowycza, W. Haninczanka, J. Werhanowskiego, M. Hutnikiewicza, K. Oppenauera, P. Kohuta, J. Górskiego, S. Jacenio i A. Alexiewicza auskultantami.

Wyższy sąd kraj. w Krakowie zamianował kancelistami: W. Gorasa dla Dukli, S. Wierzbickiego dla Dębicy, A. Havlićka dla Pilzna i A. Obrzana dla Brzeska.

— **Odpoczynek niedzielny w trafikach.** Minister skarbu dr. Korytowski zarządził, iż niedzielna sprzedaż w trafikach ma być ograniczoną do 4 godzin i to z reguły przedpołudniem.

— **Ostrzeżenie dla amatorów-fotografów.** Władze wojskowe w porozumieniu z władzami politycznemi zarządziły w pobliżu fortyfikacyj Lwowa i Halicza umieszczenie tablic, z ostrzeżeniem, że sporządzanie fotograficznych lub jakichkolwiek zdjęć fortyfikacyj i ich okolicy, tudzież wstęp do fortyfikacyj jest wzbroniony pod karą, przewidzianą w n. 11 cesarskiego rozporządzenia z 20 kwietnia 1854 dz. p. p. nr. 96.

Kronika lwowska.

÷ **Piękna instytucya filantropijna.** Cicho, bez rozgłosu, lecz bardzo pożytecznie pracuje w naszem mieście jedna z najgodniejszych poparcia, lecz niestety zupełnie prawie zapomniana instytucya filantropijna, mianowicie Tow. św. St. Kostki, które postawiło sobie za cel opiekowanie się terminatorami. A więc oddaje ono biednych zaniedbanych chłopców do rzemiosła, czuwa nad nimi w czasie ich terminowania, żeby zaś odciągnąć ich od szynków i innego zepsucia, gromadzi ich w niedziele i w święta w swoim lokalu (przy ul. Panny Maryi Śnieżnej 5) i dostarcza im godziwych rozrywek. A więc od południa schodzą się tam chłopcy (przeciętnie 100 do 140) i grają w szachy lub w warcaby, bawią się w różne gry towarzyskie lub czytają książki. O 4 idą wspólnie na nieszpory, a po powrocie słuchają egzorty i uczą się śpiewu pieśni religijnych i patryotycznych. Około 7 wspólną modlitwą i podwieczorkiem kończą się zebrania. W lecie jest ta zmiana, że po nieszporach idą wszyscy za miasto i tam pod okiem opiekunów bawią się na świeżem powietrzu. Dla rozbudzenia ducha religijnego i patryotycznego urządzane też bywają peryodycznie różne podniosłe uroczystości. Aby zaprawić młodzież rzemieślniczą już wcześnie do poszanowania zapracowanego grosza, założyło Towarzystwo groszową kasę oszczędności, którą prowadzi jeden z członków. Nadto dla terminatorów ubogich, nie mających rodziców, utrzymują opiekunowie we własnym domu „Internat". Jestto jedyna bursa dla polskiej młodzieży rzemieślniczej we Lwowie. Jak z przedłożonego za rok ubiegły sprawozdania tego Towarzystwa się okazuje, obrót w kasie terminatorskiej wynosił w ciągu roku zeszłego przeszło 3000 k.; w internacie pomieszczonych było 20 chłopców, z biblioteki korzystało 97, a wielu chorych chłopców otrzymało darmo pomoc lekarską i lekarstwo. Kończąc swoje sprawozdanie, apeluje to Towarzystwo, mające na celu podniesienie stanu rzemieślniczego, do ogółu z prośbą o poparcie moralne i materyalne.

÷ **Zamknięcie masarni.** Magistrat zamknął masarnie p. Jankowskiego przy ul. Łyczakowskiej i p. Szydralewicza przy ul. Murarskiej z powodu znalezionego w tych masarniach brudu i nieczystości. Odkąd dzieje pamiętają, jest to pierwszy energiczny krok miejskiej policyi sanitarnej, która dotąd poprostu znaku życia nie dawała. Cały Lwów będzie jej serdecznie wdzięczny, jeżeli nareszcie zajmie się stosunkami zdrowotnymi w handlach, restauracyach i na targach miasta.

÷ **Buffalo Bill.** Stary druh Buffala Billa, major John M. Burke, zjawił się dziś w redakcyi i zapewnił, że urządzone we Lwowie przedstawienia Buffala Billa, będą zupełnie takie same, jak owe sławne w Berlinie, Londynie, Paryżu, Rzymie itd. i żaden szczegół z programu nie zabraknie. Buffalo Bill był już raz, przed 16 laty w Europie; tym jednak razem przywiózł podwójną ilość ludzi i koni. W jego armii znajdują się najrozmaitsze narodowości: Indyanie, Japończycy, Kozacy, Arabowie, Meksykańczycy itd. W nieprzemakalnych namiotach, które Buffalo Bill dla publiczności rozbija, pomieścić się może 12.000 osób. Oświetlenia elektrycznego dostarczają własne jego maszyny o sile 25.000 koni. Nie można też przedstawień Buffala Billa porównywać z przedstawieniami cyrkowemi, są one bowiem także pouczające. Być może, że Buffalo Bill nigdy już do Europy nie zajrzy i jest to zapewne ostatnia sposobność zobaczenia widowiska, na które składa się tyle ras.

Kronika krajowa.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w kolegium OO. Jezuitów w Chyrowie od 21 do 23 sierpnia włącznie. Początek 20 sierpnia wieczorem. Wczesne zgłoszenia należy nadsyłać do rektoratu kolegium chyrowskiego.

Sąd powiatowy w Podkamieniu. „Wiener Zeitung" ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości w sprawie przydzielenia gmin Wierzbowiec i Orzechowiec do nowego okręgu sądu powiatowego w Podkamieniu.

Z Krynicy. Lista gości przybyłych do Krynicy do 18 bm. wykazuje osób 4547.

Wypadek kolejowy. Ze Stanisławowa donoszą: Przy pociągu pospiesznym, zdążającym do Czerniowiec, zaszedł w poniedziałek o 6 rano smutny wypadek. Zugsführer Parchoniak ze Lwowa, wychylił się z wozu konduktorskiego w chwili, kiedy pociąg ruszył i uderzył czaszką o semaforę tuż koło mostu żelaznego na stacyi tak nieszczęśliwie, że czaszka mu pękła i mózg wyskoczył. Ciężko rannego i bez nadziei życia odstawiono do szpitalu.

Z Pilzna piszą: Przy uzupełniających wyborach do tutejszej rady powiatowej wybrany został 23 głosami na 27 głosujących dr. Witold Lewicki członkiem rady powiatowej. Dr. Lewicki osiadł w majątku swym Głobikówka i zajmuje się dalej sprawami ekonomicznemi, miał tu niedawno odczyt o ekonomicznem położeniu kraju. Dr. Lewicki posłował do parlamentu z Przemyśla i Gródka od r. 1890 do 1895 a w następnej kadencyi z V. kuryi Przemyśl-Sądowa Wisznia. Potem wyjechał na 5 lat do Warszawy, gdzie z p. Donimirskim prowadził „Słowo" a w tym roku w Kijowie zorganizował „Dziennik Kijowski", w którym prowadzi dalej dział spraw polityki zagranicznej. (Stan. W.)

Pożary. W Zakopanem w sobotę w południe wybuchł pożar w domu Józefa Gąsienicy i pochłonął go w zupełności. Że pożar się nie rozszerzył zawdzięczyć należy spokojnemu powietrzu tudzież drzewom, które dom gęsto okalały. Przyczyną pożaru miało być rozpalanie za pomocą nafty ognia pod kuchnią. Józef Gąsienica należy do najzamożniejszych gospodarzy w Zakopanem.

W Czarnym Dunajcu pożar powstały dnia 21 bm. z powodu uderzenia pioruna, zniszczył 34 gospodarstw. Szkoda wynosi do 200.000 k., a tylko do wysokości 16.000 k. była ubezpieczoną. Położenie pogorzelców jest straszne, gdyż ludność zaskoczoną została pożarem w chwili, kiedy zajęta była robotami w polu, a ogień szerząc się podsycany silnym wiatrem niszczył cały dobytek. Poszkodowani zostali tylko w tem, co mieli na sobie przy robocie w polu.

Zamknięcie mostu na Białce. Z Nowego Targu donoszą: Most na Białce, rzece pogranicznej między Węgrami i Galicyą, zamknął w ostatnich dniach zarząd dóbr Zakopane z powodu, że przyczółek mostu od strony naszego kraju zbudowany został bez pozwolenia obszaru dworskiego na gruncie, który ma być własnością Władysława hr. Zamoyskiego. Most ten zbudował przedsiębiorca węgierski, który ma budować most żelazny na rzece Białce dla połączenia drogi Zakopane-Łysa, Polana-Morskie Oko z gościńcem węgierskim, a to celem przewiezienia z Węgier materyału potrzebnego na most. Ponieważ o budowie tego mostu prowizorycznego nie zawiadomiono tutejszych władz i przedsiębiorca samowolnie go zbudował, naruszając przez to własność gruntu hr. Zamoyskiego, dlatego zarząd dóbr od strony galicyjskiej ustawił na swojem gruncie baryerę celem przeszkodzenia wozom przejazdu przez most, a zaporę ustawił tak, aby osoby pieszo idące mogły przejść około zapory. Po ustawieniu tej baryery jawili się robotnicy z Węgier przy asystencyi węgierskich żandarmów i zburzyli ustawioną zaporę. Wskutek tego obszar dworski ustawił ponowną zaporę i ustawił koło niej swoją straż, która przez dzień i noc jej dozoruje. Z obawy, aby nie powstał na spornem miejscu jakiś gwałt, na interwencyę ks. Kazimierza Lubomirskiego, który obecnie prowadzi zarząd majątku hr. Zamoyskiego, starostwo poleciło żandarmeryi dozorować ustawioną zaporę. Równocześnie odniosło się starostwo Nowego Targu do nadstolnictwa w Liptoszent p. Miklos o wydanie zarządzenia, by żandarmi węgierscy nie udzielali asystencyi robotnikom na terytoryum galicyjskiem. Zarząd dóbr hr. Zamoyskiego jest zdania, że most zbudowany został z polecenia ks. Hohenlohego, aby woły łatwiej mogły się dostać na terytoryum po stronie galicyjskiej, które jest sporne pomiędzy oboma zarządami, dlatego obszar dworski nie chce zezwolić na otwarcie przejazdu, twierdząc stanowczo, że grunt, na którym został zbudowany przyczółek mostu, jest własnością obszaru dworskiego w Zakopanem.

Kronika powszechna.

§ **Poseł Sternberg**, słynny ze swoich wystąpień w parlamencie wiedeńskim, oznajmił, iż cofa swój zamiar złożenia mandatu. Do tego cofnięcia skłonić go miało votum zaufania, uchwalone mu przez jego wyborców.

§ **Napad na pociąg na Węgrzech.** Z Budapesztu donoszą: W pobliżu Budapesztu obok stacyi Rakos, 30 rabusiów napadło na pociąg, związali personal, zdjęli plomby z wagonów i wyładowali wiele towarów. Na drabiniastych wozach zabrali mnóstwo towarów, rozpędzili bydło i skradli nawet kwity frachtowe, tak, że obecnie trudno stwierdzić, co zrabowali. Dopiero gdy rabusie uciekli, pociąg mógł ruszyć w dalszą drogę.

§ **Proces rewolucyonistów rosyjskich w Paryżu.** Wczoraj — jak telegrafują z Paryża — zapadł wyrok w sprawie bomb w lasku Vincennes. Oskarżony Aleksander Sokołow został skazany na 5 lat więzienia i 500 fr. grzywny. Wiktor Sokołow i Marya Sperańska zostali uwolnieni, gdyż udział ich nie został udowodniony. Aleksander Sokołow poddał się wczoraj operacyi i dlatego na rozprawie nie był obecny.

§ **Upokorzenie Sary Bernhardt.** Jak wiadomo, francuski minister oświaty przedstawił radzie orderu Legii honorowej propozycyę nadania tegoż orderu słynnej artystce. Rada nie przychyliła się do wniosku. Wiadomość o tej rekuzie wywołała w Paryżu niemałe niezadowolenie, a w kołach artystycznych wprost oburzenie. Podobno minister Briand postanowił za wszelką cenę skłonić radę orderu do uwzględnienia jego propozycyi.

§ **Zgon cichego bohatera.** W Harboo, w Jutlandyi zmarł tymi dniami flisak duński, 83-letni Chrystyan Langer, który w ciągu życia swego ocalił 500 osób tonących, narażając się sam na śmierć. Langer posiadał wiele zaszczytnych odznaczeń.

§ **Wychodźtwo włoskie.** Według ostatnich obliczeń z Włoch emigrowało w roku zeszłym 726.331 osób. Takie mnóstwo ludzi jeszcze w żadnem z lat poprzednich nie opuściło granic Włoch. Z podanej ilości 279.000 wychodźców włoskich przypada na kraje europejskie i Afrykę północną, a 447.000 Włochów osiedliło się w Azyi, Afryce środkowej i południowej, Ameryce i Australii.

Zmarli.

Dr. Franciszek Roder, radca namiestnictwa, b. starosta w Złoczowie, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w niedzielę we Lwowie, przeżywszy 61 lat.

Władysław Kaczor Batowski, st. nauczyciel szkoły wydziałowej im. św. Antoniego, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 43.

Z całego świata.

Berno morawskie. Wybuchł tu częściowy strajk w fabrykach cukru.

Wiedeń. Znany poeta Ferdynand Saar strzelił wczoraj do siebie w zamiarze samobójczym i dziś rano umarł. Liczył lat 73. Powodem była obawa przed oślepnięciem.

Insbruck. Jeneralny dyrektor poczt, szef sekcyi dr. Wagner Jauregg spadł podczas wycieczki na Brenner i doznał złamania obojczyka.

Budapeszt. Węgierski związek młynarzy uchwalił podwyższyć płacę robotników za pracę niedzielną o 50%. Gdyby robotnicy nie przyjęli tego warunku, uchwalili młynarze wstrzymać z dniem 25 lipca ruch we wszystkich młynach budapeszteńskich.

Paryż. Prefekt policyi Lepine zakazał utworzenia syndykatu paryskich urzędników policyjnych i policyantów. Dwa tysiące urzędników policyjnych i policyantów, którzy uchwalili założyć syndykat, trwają przy swej uchwale i postanowili zwołać wielki meeting, na którym postawią żądanie 8-godzinnego dnia roboczego i odpoczynku niedzielnego.

Paryż. Z Rzymu donoszą, że rząd włoski oświadczył z okazyi przeniesienia zwłok papieża Leona XIII gotowość zarządzenia, aby wojsko tworzyło szpaler wzdłuż wszystkich ulic, któremi kondukt będzie przechodził.

Tokio. Umarł szef sztabu generalnego armii, gen. Kodama.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 23 lipca. 1906 roku o godz. 7. rano. Czerniowce +14·0. Tarnopol —·— Lwów +12·5, Skole —·— Przemyśl —·— Jarosław +14·1. Tarnów —·— Nowy Zagórz —·— Kraków +14·2 Praga +19·7, Wiedeń +18·6 Semmering +16·6 Budapeszt +16·8. Ischl +17·6 Riva +24·6 Tryest +25·4 Celsyusza.

„Święto lata" w Japonii.

Japonia nie zna wcale wypoczynku niedzielnego; dni robocze idą tam jeden po drugim bez przerwy. Za to, gdy nadejdzie „święto" krajowe, cała Japonia weseli się i bawi. Świąt takich jest kilka, do najważniejszych zaś należą: „święto wiosny" i „święto lata". To ostatnie przypada 16 lipca i trwa do 30 lipca.

Jak wszystko w Japonii wydaje się niezwykłem Europejczykowi, tak też to święto, pełne wybuchów wesołości, dochodzącej nieraz do szaleństwa, jest niezwykłe, zwłaszcza, gdy się zważy, że w zakresie religijnym jest ono poświęcone pamięci zmarłych, a więc odpowiada mniej więcej naszym „zaduszkom". Japończycy nazywają te dni „Bomatsuri". Europejczycy zaś, zamieszkali w Japonii, dają im nazwę „święta lata". Wszyscy weselą się wówczas, bo w przekonaniu ogółu na ziemię w tych dniach zstępują duchy zmarłych i w ciągu trzech dni odwiedzają domy, gdzie mieszkały podczas pobytu na ziemi.

Pierwszy dzień „święta letniego" ludność spędza na rzekach lub nad ich brzegami. Wszystkie łodzie i statki przyozdobione są kwiatami, wstążkami, skrawkami barwnego papieru, chorągwiami najrozmaitszych kształtów z najrozmaitszymi rysunkami i malowidłami. Wśród kwiatów przeważa lilia, symbol czystego życia; ludność chce się pochwalić przed swoimi przodkami, iż życie jej jest czyste. I rzeczywiście, statystyka wykazuje, że w ciągu tych czterech dni przestępstwa są wyjątkową rzadkością.

W „święto lata" zjawiają się we wszystkich domach i świątyniach nowe maty na przyjęcie gości zaświatowych. Nawet najskromniejszy wyrobnik sprawia sobie nową matę, która ma następnie przez cały rok oddawać usługi.

Wspólnem z naszemi „zaduszkami", a bardziej jeszcze z obrzędami, istniejącymi na Rusi i Litwie, jest przygotowywanie jedzenia i częstowanie niem zmarłych. Odwieczne przepisy nietylko określają dokładnie rodzaj potraw, ale nawet ich ilość, nadzwyczaj małą. Potrawy mięsne i wogóle ze zwierząt żyjących są stanowczo wyłączone; ryż, owoce, rodzaj makaronu z kasztanami, oto całe menu dla duchów. Za napój służy [illegible] herbata i woda. Minimalne ilości tych potraw ustawia się w zacisznych zakątkach domów.

Na wzgórzach, nad brzegami rzek, w pobliżu świątyń zapalają Japończycy ogniska, niby nasze sobótki, ale liczniejsze. Ognie te mają być drogowskazami dla duchów, którędy zdążać winny do świątyń i domów. Do tego samego celu służą pochodnie, ustawiane przed wrotami domów. Na ulicach wre wesołość, tańce, śpiewy. Najpiękniejsze „gejsze" popisują się publicznie swoją sztuką, gromadząc tłumy widzów bezpłatnych. Czwartego dnia odbywa się „pożegnanie duchów". W tym celu puszcza się na wodę małe deseczki z latarkami drobniutkiemi i z utworami poetycznymi na cześć zmarłych.

Ruch artystyczno-literacki

* **Józafat Nowiński**, o którego samobójstwie doniósł nam wczoraj telegram, cierpiał od dawna na melancholię, która przed rokiem doszła do takich rozmiarów, że pod jej wpływem udał się był do szpitala św. Rocha i tam pełnił najniższe posługi. Oddawszy się wyłącznie pracy [illegible] powrócił do pracy normalnej. Niedługo te jednak czasy niespokojne wywołały znowu rozstrój nerwowy, aż doprowadziły go do rozpaczliwego kroku.

Śp. Nowiński urodził się w Hordijówce, na Ukrainie. Odbywszy studya w Odesie i Paryżu, osiadł w Warszawie, gdzie [illegible] jako nauczyciel domowy. Obok pedagogii zajmował się pracami literackiemi, pisując powieści, nowele i studya literackie dla różnych pism. Później ogłosił powieść „Niewolnik i sułtanka" (1890), powieść „Życie i marzenie" (1895), a [illegible] „Świekra" 1896. W r. 1899 imię jego nabrało rozgłosu dzięki dramatowi pt. „Biała gołąbka", odznaczonemu na konkursie im. Paderewskiego drugą nagrodą, po „Zaczarowanem kole" Rydla. Po tej pracy napisał studyum o Sienkiewiczu i szereg recenzyi.

Z. Ćwikliński.

Pan Z. Ćwikliński, który od czasu swej ostatniej wystawy, uwieńczonej takiem powodzeniem, że w lwowskim świecie malarskim pozostaje ona wyjątkową, stał się najbardziej „poszukiwanym" malarzem we Lwowie, — spędził tegoroczną wiosnę na wsi w Rudkach pod Lwowem. Z [illegible] p. Ćwikliński przywiózł [illegible] obrazów, które [illegible] studyów. [illegible] atelier, chowając wszystkie [illegible] na swą wystawę jesienną [illegible].

Wśród wiosennego dorobku p. Ćwiklińskiego znajdują się: studya natury, studya ludowe i parę chat i kapliczek. Format ich jest znacznie większy od zeszłorocznego. Wszystkie te prace nazywa p. Ćwikliński studyami, chociaż wiele z nich każdy nazwie obrazami. Nie tylko dlatego, że są doskonale wykończone, ale także z powodu ich tematu, ich nastroju.

P. Ćwikliński zakochany jest w naturze, uważa ją za najwyższy wyraz piękna. Dlatego nie koryguje jej nigdy i dlatego tyle pracy i studyów włożył, aby dojść do tego mistrzowskiego odtwarzania natury, które dziś cechuje jego dzieła. Ale p. Ćwikliński, właśnie dlatego, że naturę tak kocha, nie bierze z niej fragmentów przypadkowych, ale tematy, które jego wrażliwe serce ujmą, uderzą, natchną. Stąd też dalej pochodzi, że z jego obrazów bije także nastrój, poezya, która jest duszą natury. Obrazki p. Ćwiklińskiego mają tę duszę. To jest cała tajemnica.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Ofiarą nadzwyczaj zuchwałej i mściwej napaści terrorystów padł w sobotę po raz trzeci malarz Stanisław Wójcik, podejrzany o sprawki złodziejskie. Przed kilku dniami postrzelono go w południe na ulicy, a wieczorem tegoż dnia wpakowali mu nieznajomi sprawcy trzy kule w plecy. Rannego odwiozło pogotowie w stanie groźnym do szpitala. Terroryści jednak nie zadowolili się tem okaleczeniem Wójcika. W sobotę około 5 popołudniu do szpitala przyszło 3 ludzi (a kilku czekało podobno na ulicy) i poprosiło lekarza o widzenie się z rannym Wójcikiem. Gdy ich wprowadzono na salę chirurgiczną, nieznajomi, zbliżywszy się do łóżka, gdzie leżał Wójcik, dali do niego dwa strzały z rewolweru, mierząc w głowę, a nadto pchnęli go nożem. Po dokonaniu tego, sądząc, że Wójcik jest zabity, wyszli śpiesznie i złączywszy się z trzecim kolegą, wsiedli w oczekującą przed szpitalem dorożkę i odjechali przez nikogo nie ścigani. Rany, zadane Wójcikowi, są lekkie, kule bowiem drasnęły go tylko po głowie, a pchnięcie nożem było powierzchowne.

— Wykonanie wyroku śmierci nad ogrodnikiem z ogrodu Saskiego, Kaczorowskim, posądzonym o zastrzelenie strażnika w Iłowie odroczono. Sprawa Kaczorowskiego wzięła taki obrót z powodu okoliczności o tyle znamiennych, że należy je przytoczyć. Decyzya, odraczająca wykonanie wyroku, zapadła w Petersburgu nazajutrz po zatwierdzeniu warszawskiego wyroku przez główny sąd wojenny w Petersburgu, a o decyzyi tej sam główny sąd wojenny zawiadomił redakcyę dziennika „Nowoje Wremia". Pobudką do zawiadomienia stał się umieszczony w tym dzienniku artykuł p. t. „Wyrok śmierci na niewinnego". Napisał go, na prośbę posła, Władysława hr. Tyszkiewicza, sprawozdawca z posiedzeń Dumy, p. A. Pilenko. Równocześnie z powodu tego wyroku były wniesione prośby o ułaskawienie przez brata skazanego i przez obrońcę, adwokata Olszamowskiego.

— W filiach fabryki Singera w Sosnowcu i Będzinie rzucono bomby, które wybuchając, wyrządziły wielkie spustoszenie. W Sosnowcu jest 6 osób ciężko rannych; w Będzinie 4, ponadto wiele jest lekko ranionych.

Reforma wyborcza.

Wiedeń, 22 lipca.

(*J. N.*) Dzisiejsze dzienniki poranne dmą w surmę tryumfalną z powodu wczorajszych uchwał komisyi wyborczej, wmawiając w czytelników, że obecnie reforma wyborcza jest już tak dobrze, jakby uchwalona, skoro jej „stos pacierzowy", jak się wyraża „Neue fr. Presse", przeszedł zwyciezko przez krytyczne stadyum obrad komisyjnych. Sądzimy, że dzienniki tutejsze same w to nie wierzą i tylko łudzą świadomie łatwowierną publiczność. Rozstrzygnięcie bynajmniej jeszcze nie padło, krytyczne dni, i to pierwszej klasy, mówiąc stylem Falba, nastąpią dopiero w jesieni, gdy przyjdzie pod obrady kwestya równości prawa głosowania, gdy jako antidotum równości wypłyną wnioski, żądające wielokrotności głosów, zapowiedziane już przez stronnictwo chrześcijańsko socyalne, gdy przyjdzie kwestya większości dwóch trzecich części głosów, jako rękojmii stałości niektórych postanowień ustawy, a już zaraz po zebraniu się komisyi we wrześniu mogą nastać bardzo krytyczne chwile, gdy przyjdzie do określenia granic okręgów wyborczych w Czechach i na Morawii.

Gdy dotychczas nie było naszem zdaniem stosownego pola do wydania i stoczenia bitwy walnej i rozstrzygającej, to w jesieni nie potrafi żadne stronnictwo tych pól ominąć, choćby nawet chciało. Już przy rozgraniczeniu pierwszego lepszego okręgu wyborczego w mieszanej okolicy Czech gotów prysnąć wczorajszy dziwny, jedyny w swoim rodzaju, kompromis, zawarty między Niemcami i Czechami na to, ażeby obie strony w komisyi przeciw niemu głosowały i ażeby dopiero inne stronictwa, tudzież niemieccy posłowie z innych krajów musieli kompromis ten niejako w roli sędziów rozjemczych, jak powiada „Zeit", obu stronom kontrahującym narzucić.

Trąci to trochę humorystyką, chociaż w każdym razie mniej, aniżeli wywody p. Wasylki. Ten dobrowolny wyręczyciel galicyjskich Rusinów grzmiał wczoraj, jak już donosiliśmy, w komisyi ku wielkiemu zadowoleniu dzisiejszej „Nowej Pressy", która zgodnie z nim dowodzi, jak dalece Polacy zostali uprzywilejowani w stosunku do Rusinów i chce widzieć coś nadzwyczajnego we fakcie, iż Polacy od czasów Gautscha do dziś uzyskali 17 mandatów i przez to osiągnęli względnie największą zdobycz w stosunku do innych narodowości Austryi. Tymczasem ta „największa" zdobycz jest tylko częściowem naprawieniem dawnej największej krzywdy; mówimy częściowem, gdyż krzywda była tak straszną, że i dziś jeszcze stosunek procentowy Polaków do ogółu członków Izby poselskiej jest gorszy, niż na podstawie obowiązującej dotychczas ustawy.

Gdy bowiem wedle dotychczasowego stanu rzeczy zasiada w izbie 70 Polaków galicyjskich (co prawda już razem z p Breiterem i p. Daszyńskim) na 425 posłów, a więc 16·4%, to natomiast według projektu p. bar. Gautscha miało być polskich mandatów 61 na 455, czyli 13·4%, — wedle ostatnich uchwał zaś powziętych w komisyi dla reformy wyborczej pod egidą bar. Becka, a po odrzuceniu wniosku p. Starzyńskiego, mają mieć Polacy 78 mandatów na 516. czyli 15·1%, a więc procentowo mniej. niż dotychczas I to jest ta reforma wyborcza, do której znaczna część Koła polskiego wzdycha, jak do raju!

Nie przeszkadza to jednak p. Wasylce wołać patetycznie w interwiewie, ogłoszonym dzisiaj w „Zeit", że reforma wyborcza przynosi jego stronnictwu tylko krzywdy, a korzyści tylko tym stronnictwom, które z początku były jej przeciwne i że on od czasu Gautscha do dziś zyskał tylko jeden mandat ruski i smutne widowisko przepełnienia więzień galicyjskich swymi współbraćmi pokutującymi za polityczne przekonania. Mimo to pozostaje p. Wasylko i nadal gorącym zwolennikiem reformy w nadziei, że ona doprowadzi do wytworzenia z ruskich posłów galicyjskich i bukowińskich tak silnego klubu, iż przynajmniej częściowo złamanym zostanie przeważający wpływ polski we Wiedniu.

Korzystamy ze sposobności, by donieść, że ogłoszony również w dzisiejszej „Zeit" rzekomy wywiad z drugim wiceprezesem Koła p. Dulębą, jest od początku do końca zmyślony.

Wiedeński korespondent „Czasu" pisze: „Izba poselska rozpoczyna krótkie ferye letnie, na które sobie rzetelnie zasłużyła. Dawno już nie było sesyi tak wytężającej. Szczególnie Koło polskie z zadowoleniem spoglądać może na minioną kampanię. Rzucony w Izbę nagle projekt powszechnego głosowania, obok cechy nierozważnego kroku, miał pierwotnie jeszcze uderzającą cechę zamachu na wpływ polski w Austryi. Wszelkie obawy co do następstw powszechnego głosowania są dziś tak samo uzasadnionemi, jak w chwili wniesienia projektu, ale dzięki wytrawnej pracy Koła polskiego, druga cecha, cecha akcyi przeciw-polskiej, prawie się już zatarła. Nie przesądzając losu zgłoszonego przez Koło polskie wniosku mniejszości, liczba mandatów dziś już osiągnięta, wynosi dla Galicyi 106, z tego zaś polskich 78, a więc w stosunku do liczby ludności polskiej tyle, ile mniej więcej wynosi średnia cyfra na całe obliczona państwo. Stosunkowo dobry rezultat osiągnięty został przez niezwykle wytężoną pracę prezydyum Koła, pracę, którą ocenić mogą jasno ci, co z blizka na nią patrzyli. Pp. Abrahamowicz, Bobrzyński i Dulęba, przy pomocy posła Kozłowskiego, Głąbińskiego i innych, nie opuścili żadnej fazy i żadnego zwrotu, żeby go na korzyść kraju nie wyzyskać.

„Trudno przewidzieć dziś dalsze losy reformy wyborczej, ale pewnem wydaje się, że zmiana na naszą niekorzyść nastąpić już nie może. Cokolwiek się stanie i jakiekolwiek będą następstwa zainicyowanej przez rząd „reformy", cały kraj przyznać musi, że jego reprezentacya znalazła się na wysokości zadania. Naszym skoncentrowanym i ludowcom wszelkich odcieni nie pomogą żadne wykręty. Głosy prasy i sprawozdania z licznych zgromadzeń dowodzą, że gdyby poszło było po ich myśli, zamach br. Gautscha byłby się powiódł w zupełności i kraj otrzymałby był jakich 90 lub 92 mandatów. Czynili oni zresztą wszystko, co mogli, by akcyę Koła polskiego utrudnić. Przedewszystkiem zdezoryentowali rząd, wyrzucając ustawicznie Kołu polskiemu, że stawia wygórowane żądania po to tylko, aby całą ustawę uniemożliwić. Rząd gorzej poinformowany mógł był z tych głosów wysnuć wniosek, że kraj z projektu br. Gautscha jest wcale zadowolony. Zachowanie się naszej demokracyi w tej sprawie potęguje jeszcze ciągle obawy o następstwa powszechnego głosowania specyalnie dla naszej reprezentacyi. Źle będzie z nami, jeśli z powszechnem głosowaniem stan polityki polskiej w Austryi przejdzie w ręce tak niezgrabne".

„Narodni Listy" omawiają bardzo nieprzychylnie wynik rokowań czesko-niemieckich w komisyi wyborczej i wzywają naród, aby nie zaakceptował uchwalonego rozdziału mandatów. Znaczenie polityczne uchwały komisyi opatrują „Narodni Listy" następującym komentarzem: „Stoimy u progu daleko idących zmian w austryackim parlamencie, które nietylko ukształtują sprawiedliwiej wzajemny stosunek rozmaitych narodowości, aniżeli dotąd, ale które wywrą ogromny wpływ na przyszłą formacyę parlamentu i wewnętrzną politykę. Wprawdzie komisya wyborcza przeprowadziła szereg poprawek w projektach Gautscha i Hohenlohego, mimo to jednak ostała się większość słowiańska. Utrzymać ją było zadaniem nadzwyczaj trudnem, o czem nie mają pojęcia nawet ci, którzy zdala przypatrują się rozwojowi spraw parlamentarnych".

„Narodni Listy" dowiadują się z Wiednia, że komisya reformy wyborczej zbierze się w dniu 12 września, podczas kiedy plenarne posiedzenie izby poselskiej rozpoczyna się 18 września.

Telegramy i telefonematy

z dnia 24 lipca 1906.

Z ziem polskich.

Warszawa. W a r s z a w a j e s t z u p e ł n i e s p o k o j n ą.

Do miasta ściągnięto wiele wojska z obozów i z okolicy; z obozu artyleryi w Rembertowie powołano artyleryę. Po ulicach krążą bezustannie silne patrole.

Z Rosyi.

Ogólna sytuacya.

Petersburg. (K o m u n i k a t u r z ę d o w y.) Dnia wczorajszego panował zupełny spokój, ruch zupełnie normalny. Wiadomości dzienników o strajku kolejowym są fałszywe. Według wiadomości z prowincyi, wieść o rozwiązaniu Dumy przyjęto zupełnie spokojnie, nigdzie dotąd spokoju nie zakłócono.

Naczelnik Petersburga z powodu zaprowadzenia stanu wzmocnionej ochrony, wydał odezwę z zakazem zgromadzeń i pochodów, a z wezwaniem do właścicieli domów i stróżów, ażeby poparli policyę.

Lipsk. Do „Leipziger N. Nachrichten" telegrafują z Petersburga, że rząd okazuje wielką pewność siebie. Korespondent dodaje, że na razie niema się co łudzić: wszystkie szanse są po stronie rządu. Do miast pościągano wojska i to wszystkie pewne. Z drugiej strony słychać, że gwardya finlandzka przyrzekła rewolucyi poparcie.

Petersburg. (K o m u n i k a t u r z ę d o w y.) W najbliższym czasie oczekiwać można ogłoszenia programu prac rady ministrów. Program ten w pierwszej linii obejmuje rozwiązanie kwestyi agrarnej i zaspokojenie potrzeb ludności wiejskiej.

Petersburg. Prezydent ministrów pracuje nad reorganizacyą rady ministrów, do której powołani zostaną nowi członkowie. Liczba członków rady ministrów zostanie pomnożona.

Represye.

Petersburg. Wyszedł ukaz carski zarządzający stan wojenny nad obszarem dońskich kozaków.

Odesa. Generał gubernator zarządził, aby wszystkich tych robotników, którzy w poniedziałek nie powrócą do pracy, lecz będą dalej strajkowali, wysłano w drodze administracyjnej do oddalonych gubernij w Rosyi.

Petersburg. Z czterech istniejących w Petersburgu środowisk terorystycznych odkryła policya dwa i skonfiskowała ważne papiery.

Berlin. „Berl. Tageblatt" donosi z Petersburga; Większa część członków Dumy jest śledzoną przez agentów policyjnych. Wszystkie akty Dumy zostały skonfiskowane.

Przygotowania rewolucyonistów.

Moskwa. Komitet rewolucyjny uchwalił rozpocząć strajk generalny. Kierownictwo strajku objęła deputacya rady robotniczej.

Odesa. (P. A.) Podczas pogromu, jaki wczoraj tutaj usiłowano urządzić, wyrządzono tylko nieznaczne szkody, zrabowano kilka sklepów i powybijano w nich szyby. Dzięki energicznym zarządzeniom wojska i policyi wykroczenia skończyły się rychło i ludność uspokoiła się.

Berlin „Voss. Ztg." dowiaduje się z Petersburga: Na Siennym Placu odbyła się demonstracya zwrócona przeciwko rządowi. Mali kupcy zaprotestowali przeciwko rozwiązaniu Dumy. Policya wezwała żandarmów, których zgromadzenie przyjęło gradem kamieni. Tłum został rozpędzony, kozacy dali 15 ślepych salw.

Poznań. „Gazeta bydgoska" otrzymuje z Torunia następującą depeszę: W granicznej miejscowości Aleksandrowo od wczoraj na ulicach toczy się walka (?) między zbuntowanemi a wiernemi carowi wojskami. Wszystkie budynki rządowe zostały zniszczone. Mieszkańcy chronią się za granicę, której nikt nie strzeże.

Petersburg. W dzielnicy robotniczej dał się wczoraj zauważyć poważniejszy ruch, wskutek czego wysłano tam natychmiast wojsko Obecnie zebranych jest w Petersburgu 32.000 wojska. Dworców kolejowych strzegą silne oddziały wojska.

Bunty w armii.

Odessa. Zbuntowani kozacy powrócili do koszar, oświadczając, że służby policyjnej pełnić nie będą i do rewolucyonistów strzelać wcale nie myślą.

Warszawa. W 2 pułku artyleryi w Brześciu litewskim wybuchł zupełnie otwarty bunt wskutek agitacyi socyalistycznej; żołnierze siłą oparli się rozkazom, przyczem wielu oficerów zraniono, a klub oficerski i kantynę oficerską zupełnie zniszczono.

Spadek walorów rosyjskich.

Wiedeń. Na wszystkich giełdach europejskich nastąpił wczoraj spadek papierów. W Wiedniu w porównaniu z sobotą renta rosyjska spadła z 82·50 na 78·50. W Berlinie z 73 na 70 procent, w Paryżu i Londynie o 3 prc.

Wspólne kroki mocarstw.

Paryż. „Echo de Paris" donosi, że g a b i n e t a n g i e l s k i w y s t o s o w a ł do innych rządów zapytanie, czy obecnej chwili nie uważają za stosowną do przedsięwzięcia w s p ó l n y c h k r o k ó w w Petersburgu celem uzyskania pojęcia o zamiarach rządu rosyjskiego.

Paryż. Rada miejska przyjęła porządek dzienny, wyrażający Dumie ponownie braterskie uczucia i życzenia, aby krok rządu rosyjskiego nie zaciemnił jeszcze bardziej widnokręgu życia politycznego narodu, tak ciężko doświadczonego.

Rola Wilhelma.

Berlin. Z Londynu donoszą: Dzienniki tutejsze potwierdzają swą pierwotną wiadomość, że cesarz niemiecki i rząd niemiecki mieszali się i mieszają czynnie w wewnętrzne sprawy rosyjskie. I tak opowiadają, że poseł niemiecki w Petersburgu w nocy z soboty na niedzielę czuwał przez całą noc i na bezpośrednim drucie przesyłał depesze do Berlina i stamtąd depesze odbierał. Przed podpisaniem aktu rozwiązującego Dumę, car odebrał od cesarza Wilhelma szyfrowaną depeszę, zawierającą 1000 słów.

Parlamentarna konferencya pokojowa.

Londyn. Międzyparlamentarna konferencya pokojowa rozpoczęła wczoraj obrady. Przybyło 500 delegatów. Delegaci Dumy rosyjskiej, powitani na wstępie burzliwymi oklaskami, oświadczyli, że mandaty ich wygasły, powracają przeto do Petersburga

Premier gabinetu angielskiego Campbell-Bannermann powitał zebranych imieniem rządu, króla i narodu, który jest ojcem wszystkich parlamentów. Ze szczególnem powitaniem mowca zwrócił się do członków Dumy rosyjskiej (długotrwałe oklaski), a przy sposobności wspomniał o carze rosyjskim, który się tak przyczynił do ożywienia idei pokojowej. Mowca oświadczył, że może powiedzieć, iż chociaż Duma została rozwiązana, to napowrót będzie powołana do życia. Mowca zakończył okrzykiem: „Duma niech żyje niech żyje Duma!", na co delegaci wszyscy powstali z miejsc i w całej sali zabrzmiały długotrwałe oklaski.

Londyn. Na popołudniowem posiedzeniu międzyparlamentarnej komisyi pokojowej uchwalono 40 głosami przeciw 39 rezolucyę, żądającą, aby konferencya haska w swem dziele pokojowem rozwinęła możliwie bardziej trwałą działalność i aby mocarstwa porozumiały się co do ponownego zebrania się konferencyi.

Londyn. Wielkie wrażenie wywarła mowa, wygłoszowa przez prezydenta ministrów Campbella-Bannermanna na międzynarodowej konferencyi pokojowej. Mowca zapewnił, że król Edward jest najgorliwszym zwolennikiem pokoju, tak upragnionego przez wszystkie ludy. Ciężary wojskowe muszą być zmniejszone. Wojna jest rzeczą barbarzyńską. Militaryzm w Europie jest ciężarem, którego nie można dłużej zostawić na barkach narodów. Swiat nie jest niczem innem, jak jednym wojennym obozem, każdy dotychczas był w pogotowiu z bronią w ręku, zamiast przedkładać sporne sprawy sądom rozjemczym. Usiłowania międzynarodowej unii pokojowej popiera cała demokracya. Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami.

Następnie przemawiał węgierski minister Apponyi.

Z Serbii.

Belgrad. Pomiędzy obu frakcyami radykalnemi przyszło do porozumienia, tak, że młodoradykalni zaniechali obstrukcyi.

Rozmaitości.

Ω **Czarodziejski pałac podziemny XX. wieku.** Magnat francuski, Wiktor de Larneau używał w Paryżu wszelkich możliwych przyjemności. W końcu uczuł znudzenie; wszystko mu spowszechniało. Razu pewnego miał sen fantastyczny. Zdawało mu się, że się znajduje w jakimś zaczarowanym zamku podziemnym i że on jest panem owego zamku. Senne marzenie zaprzątnęło całą uwagę milionera, do tego stopnia, że postanowił to, co widział we śnie, urzeczywistnić na jawie. Opowiedział swoim przyjaciołom, że wybuduje sobie pałac pod łożyskiem Sekwany. Rozumie się, że uważano to za żart.

Później nie widziano pana de Larneau na bulwarach, w klubach, teatrach itp. Wieść o nim zaginęła. Pałace jego w Paryżu były zamknięte. Nikt nie mógł oglądać jego galeryi obrazów i zbiorów starożytności, makatów, porcelany i drogocennych mebli stylowych, rozmieszczonych w Paryżu i po jego zamkach na prowincyi.

Aż wreszcie tymi dniami uchyloną została zasłona tajemnicy. Mr. V. de Larneau zjawił się w Paryżu i zaprosił liczne grono przyjaciół na wystawny obiad. Po uczcie rozsunęły się w pokoju stołowym drzwi, ukryte w jednej z ścian — i biesiadnicy ujrzeli przed sobą różnobarwnemi lampkami przyozdobioną grotę marmurową. Śnieżnobiałe schody prowadziły do podziemi. Powietrze łagodne, chłodne przepojone było wonią świeżych kwiatów. W głębi 50 stóp pod ziemią rozwarły się przed zdumionymi gośćmi podwoje, wiodące do czarodziejskiej sali recepcyjnej. Po skwarze dziennym i kurzu ulicznym pobyt w apartamentach podziemnych, wśród chłodu i ciszy niezamąconej był dla gości mr. Wiktora de Larneau istną rozkoszą. Powietrze przeczyste sprowadzały wentylatory elektryczne. W środku wielkiej hali marmurowej szumiał srebrzysty wodotrysk, a pod nim hasały w basenie muszlowym różnobarwne rybki. Gospodarz zaprowadził potem swych przyjaciół do muzeum i biblioteki, znajdującej się tuż pod łożyskiem Sekwany. Strop tej hali jest wykonany z grubego szkła. Gdy zgaszono światła, można było dokładnie widzieć biało-zielone nurty rzeki, kłębiące się nad głowami obecnych. Pobyt w tym pałacu podziemnym uprzyjemniała gościom kapela, której członkowie byli przebrani w fantastyczne stroje minstrelów średniowiecznych.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 24 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·40 do 8·60, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 5·20 do 5·50, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 8·60 do 8·80. Owies obroczny na termina 0.00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·70 do 7·00. Jęczmień browarniany 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·60 do 7·00, groch do gotowania 10·00 do 11.—. Wyka 0·— do 0·—. Bobik 0·— do 0·— Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 00·00 do 00·00, koniczyna biała 00·— do 00·—, koniczyna szwedzka 00·— do 00·—. Tymotka 00·— do 00·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 35·75 do 36·—. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·— do 19·—.

Budapeszt dnia 24 lipca 1906. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 14·80—14·82, na kwiecień 15·40—15·42, żyto na październik 12·34—12·66, na kwiecień —·— do —·—, owies na październik 12·70 do 13·72, na kwiecień 12·88 do 12·90, kukurudza na lipiec 12·64 do 12·66, na sierpień 12·68, do 12·70, na maj 10·48 do 10·50, rzepak na sierpień 32·60 do 32·80.

Oferty: mierne
Chęć kupna: miera.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: pięknie

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 24 lipca 1906. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 662·—, węgierskiego zakładu kredytowego 802·00, Anglobanku 307·75, Unionbanku 548·50, Banku dla krajów koronnych 431·25, Bankvereinu 545·50, Bodencreditu 1037·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 576·—, kolei państwowych 668·50, kolei południowej 166·—, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 445·50, kolei północnej 5455, kolei czerniowieckiej 580·—, alpiny 571·50, Rima Muranya 566·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2720·—, fabryki broni 579·—, tureckie tytoniowe 402·—, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 549·—, oblig. węg. indemniz. 95·00, renta majowa 99·50, austryacka renta koronowa 99·60, węgierska renta koronowa 95·05, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·90, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·50, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·90, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·60, 4-procentowe Banku kraj. 99·—, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·50, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·30, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 98·95, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·65, losy tureckie 169·00 marki 117·40, ruble 249·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 77·10.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

†

STANISŁAW Leliwa ŻUROWSKI,

uczestnik powstania r. 1863 przeżywszy lat 65, zasnął w Panu po krótkiej, ciężkiej chorobie dnia 24 lipca 1906 r.

W nieutulonym żalu pozostała wdowa z dziećmi i siostrami zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na pogrzeb, który się odbędzie w Rudkach 26 bm. o godz. 11 przedpołud. Eksportacya zwłok z Podhajczyk do fary Rudeckiej odbędzie się d. 25 bm. o 4 popoł.

Przyjechali do Lwowa d. 24 lipca 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). A. Baranowski z Krakowa, dyr. F. Słęk z Krakowa, dr. S. Haczewski z Kołomyi, B. Türk z Przemyśla, F. Miliński z Czesznik, E. Bocheński z Żółkwi, E. Wesołowski z Zakopanego, H. Drzewicki z Warszawy, M. Chądzyński z Kijowa, K. Benedykowicz z Nesselsdorfu, P. Jabłońska z Kałusza, inżyn. Habl z Wiednia, dr. Kaczkowski ze Złoczowa, pp. Krzystkiewicz z Nanaszowa.

101

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN

(Ciąg dalszy.)

— Czy doznałaś rozczarowania, poznawszy „pochrześnika?"

— Nie, owszem; wyobrażałam go sobie tylko niższym a ciemniejszym brunetem. Ucieszyłam się szalenie wiadomością, że przyjedzie do Aix. Widzi pani, spowiadam się szczerze.

— Jesteś też milutką penitentką.

— Jakoż przez parę dni byłam bardzo zmartwioną, czułam, że nie istnieję dla niego. Zmieniałam suknię, kapelusze, nic nie pomagało; patrzył, nie widząc mnie. Tkwiła z jego strony jakaś przeszkoda, jakiś mur, którego pojąć nie mogłam. Jak pani rozmawiała lub piła z nim herbatę na terasie w klubie, zazdrościłam ogromnie. Pani zdawała się nie oceniać szczęścia swojego — dodała Josa poważnie.

— Nie, to prawda! Powiedzże mi — ciągnęłam niemiłosiernie, jako ciekawy spowiednik — czy ów mur graniczny, o którym wspomniałaś, nie znikł w ostatnim tygodniu pobytu naszego w Aix?

Dziewczyna poczerwieniała, wesoły uśmiech błądził w kącikach ust.

— Tak, została już tylko siatka tennisowa.

— Trzeba wstawić tablicę pamiątkową na miejscu błogosławionego tennisu przy hotelu Splendide.

— Błogosławiony, to prawda — szeptała Josa półgłosem.

— Jak więc Gwidon zjawił się tu w niedzielę, wiedziałaś, że przyjechał dla ciebie?

Panna de Lusson skinęła głową.

— Byłam pewną, jakby mi to powiedział — rzekła z ładnym raczkiem na twarzy.

— Ach! prąd elektryczny dobrze był założony — mówiłam drwiąc.

Dzieweczka silniej splotła ręce dokoła kolan, zapatrzyła się w płomień kominka; czułam wszakże, że patrzy w głąb swej duszy.

— Jakież to cudowne, transmisya myśli bez słów! — ciągnęła zwolna; owa intuicya, moc, którą ktoś zdobywa nad nami. Spotyka mię jedna niespodzianka po drugiej, stałam się zagadką samej sobie. Czy autopsychologia wydaje się pani śmieszną? — pytała Josa, patrząc na mnie z obawą.

— Śmieszną! — zawołałam. — Ach, nie! wiesz, jaką mi radość sprawiasz. My, starzy, kochaliśmy instynktem, nie wiedząc, dlaczego i jak. Wy młodzi z XX. wieku poczynacie rozbierać uczucia wasze, chcecie zbadać tajemnicę. Dowodzi to olbrzymiego postępu.

— Biedne moje studya, rozmowy nasze, wszelkie moje świeże odkrycia, zmuszają mię do rozmyślań, mimowolnie.

— Podlegacie tedy bezwiednie prądom nowym, ideom, które są w powietrzu. Nauka postępuje; kto wie, czy odkrywszy promienie Roentgena, Bequereta, promienie N., nie odkryje promieni A. promienia miłości?

Przerażenie malowało się na twarzy panny de Lusson.

— Oh! — zawołała — byłoby to raczej smutne. Nie pamięta pani bajki o Psyche? Chciała ujrzeć Erosa, on zaś znikł.

— Tak, przeraził się światła, gdyż był jeszcze dziecięciem; lecz przypomnij sobie, że powrócił potem, w męskich może latach, darząc ją nieśmiertelnością.

— Prawdaż, ach prawda! — rzekła Josa z wyrazem radośnym. — Zapomniałam końca bajki.

— Epoka nasza przeżyje zapewne zakończenie bajki. Nie trwóż się, dziecię moje; dzieło Boże większe w nas i zewnątrz nas — niźli myślimy. I my jesteśmy więksi niekiedy, niż przypuszczamy. Nauka dopomoże nam poznać lepiej życie, oraz tego, który nas niem darzy, szczególniej nauczy kochać Go lepiej.

— Co za szczęście.

Po tych słowach, wymówionych z zapałem, Josa poczęła zwolna czesać szczotką włosy; złotawy połysk ich uwydatniał się w blaskach płonącego ognia.

— Pani — poczęła nieśmiało — czy myślisz, że pan d'Hauterive martwiłby się bardzo, czy bardzo, gdybym go nie pokochała?

— Bardzo, moje dziecię; złożył bowiem w tobie wszelką nadzieję szczęścia.

Panna de Lusson splotła ręce:

— Oh! ufam, że nie zawiodę go!

— Spokojną o to jestem.

Josa powstała. (C. d. n.

L. 1831. Andrychów dnia 19 lipca 1906.

Ogłoszenie konkursu.

Zwierzchność gminna miasta Andrychowa ogłasza, że począwszy od I. półrocza roku szkolnego 1906/7 nadane będzie z fundacyi im. Józefa Kosvitzkyego w półrocznych ratach z dołu płatne stypendyum w rocznej kwocie 826 k. 82 h., przeznaczone dla młodzieży kształcącej się w publicznych szkołach średnich, na technice lub w uniwersytecie.

Stypendyum to jest zastrzeżone dla potomków następujących krewnych fundatora: a) Dla potomków Ferdynanda Hawerla, pocztmistrza, ożenionego z Felicyą z Klimasiewiczów w Serbskiej Iltschy w Węgrzech b) Dla potomków Karola Kirchmayer, budowniczego, ożenionego z Maryą Kosvitzkych w Steinamanger w Węgrzech. c) Dla potomków Pawła Jankowicz, adwokata, ożenionego z Niną z Klimasiewiczów w Grossbeczkerek w Węgrzech. d) Dla potomków Jana Mach, urzędnika kolejowego, ożenionego z Ludwiką z Rostockich we Lwowie. d) Dla potomków Karola Podoskiego, urzędnika kolejowego przy kolei siedmiogrodzkiej, ożenionego z Ludwiką z Rostockich i f) dla potomków Józefa Albrecht, mieszczanina w Bandyowie w Węgrzech.

Warunki do uzyskania tego stypendyum są następujące: 1) Kandydat ma uczęszczać jako uczeń zwyczajny do powyż wymienionych zakładów naukowych. 2) Ma wykazać dobre postępy w naukach, nienaganne zachowanie i niezamożność, uzasadniającą potrzebę wsparcia. 3) Ma złożyć wiarygodne dowody pochodzenia, wykazujące pokrewieństwo z osobą fundatora. 557

Ubiegający się o to stypendyum mają wnieść podania na ręce Zwierzchności gminnej miasta Andrychowa przez Dyrektoryaty szkół, do których uczęszczają.

Termin do wnoszenia podań trwa 3 miesiące, licząc od dnia umieszczenia konkursu w gazecie. Burmistrz **Bobrowski**.

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 6 maja do 23 września wł.) 6·0 rano, 5·28, 3·40 i 6·26 popołudniu (od 6/5 do 23/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 9·00 przed połudn. i 12·40 popołudniu (od 1/6 do 31/8 wł. codziennie) 8·34 wieczór

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, (od 13/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu, (od 13/5 do 9/9 codziennie) 3·14 popoł.

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·01 popołudniu (od 13/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września wł.) 7·07 przedpoł., 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 6 maja do 23 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 10·00 przedpołudniem, 1·46 popołudniu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9·35 wieczór.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., (od 13/5 do 9/9 wł. codziennie) 9·25 wieczór, (od 13/5 do 9/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 27/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 13/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.